



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

"WHITE EAGLE", 24th September 1949. Price: 1 sh.

Rok IX      Sobota, 24 września 1949 r.      Nr 39 (377)

## CENA EGZEMPLARZA

|                  |            |
|------------------|------------|
| w W. Brytanii    | 1 sh.      |
| w Austrii        | 1.50 Sch.  |
| w Belgii         | 5 fr. b.   |
| w Francji        | 25 fr. fr. |
| w Holandii       | 40 cent.   |
| w Niemczech      | 50 Pf.     |
| w Portugalii     | 2 esc.     |
| w Szwajcarii     | 40 rp.     |
| w Szwecji        | 75 öre     |
| w Włoszech       | 40 lit.    |
| w Brazylii       | 3.5 Cr.    |
| w Argentynie     | 75 ctvs.   |
| w Kanadzie       | 15 cent.   |
| w Libanie        | 50 P. L.   |
| w Stanach Zjedn. | 15 cent.   |

## DEWALUACJA FUNTA STERLINGA (Wydarzenia i uwagi)

(S.K.) Dewaluacja funta sterlinga została przeprowadzona zgodnie ze wszystkimi prawidłami, które obowiązują przy dokonywaniu tego rodzaju operacji finansowych. Jednym z tych prawideł jest przeprowadzenie dewaluacji nagle i niespodziewanie. Pogłoski o możliwości dewaluacji obiegają jednak od dawna. Istnienie w tej sprawie amerykańskiego nacisku było też powszechnie znane. Znajdując się na rzeczy ludzie od dawna rozprawiali, że istnienie na całym świecie spekulacji na zwykłej funta — czyni tę zniżkę nieuniknioną. A mimo to, ogłoszenie dewaluacji funta w niedzielę, 18 września br. (ogłoszenie dewaluacji w niedzielę, kiedy banki i giełdy są zamknięte, jest już prawdziwym) miało wszelkie cechy niespodzianki.

Wytumaczenie uczucia niespodzianki jest tylko jedno. Opinia brytyjska i światowa zna doskonale upór, jaki cechuje obecnego brytyjskiego kanclerza Skarbu, p. Crippsa. P. Cripps kategorycznie zarzekł się dewaluacji. Wobec tego sądzono, że on tej dewaluacji nie dokona. Wiadomo, że każdy minister skarbu każdego państwa, musi zaprzeczać pogłoskom o dewaluacji i to zaprzeczanie tym energiczniej, im bardziej zdecydowany jest na dokonanie tej operacji. A zatem, komu innemu być może — że nie wierzonoby, lecz gdy chodzi o p. Crippsa, to sądzono, że on mówi tak, jak naprawdę zamierza uczynić. Tymczasem, rząd brytyjski powziął decyzję o dewaluacji już przed wyjazdem p. Crippsa i Bevena do Ameryki, a rozmowy waszyngtońskie rozpoczęły się od zakomunikowania przedstawicielom Stanów Zjednoczonych i Kanady o tej decyzji.

Nie będziemy rozwodzić się nad sprawą, jaki wpływ wywrze dewaluacja funta na stopę życiową ludności Wielkiej Brytanii. Szczegóły tego rodzaju Polacy zamieszkali w W. Brytanii znajdują w prasie brytyjskiej. Nasze pismo wychodzi wprawdzie w W. Brytanii, lecz nie uważa się ono za organ prasowy tylko tych Polaków, którzy tutaj przebywają. „O.B.” jest organem związanym mocnymi węzłami z społecznością polską na zachodzie. Toteż dewaluacja funta interesuje nas przede wszystkim na tle całości rozwoju stosunków gospodarczych i politycznych w świecie. Zresztą, gdy chodzi o nas, Polaków na zachodzie, to my swoje obniżenie stopy życiowej przeżyliśmy już wtedy, gdy z rangi sojuszników spadliśmy na poziom uchodźców politycznych. Było to obniżeniem stopy życiowej w sensie duchowym oraz politycznym i dotyczyło tylko nas. Obniżenie materialnej stopy życiowej łącznie z całą ludnością brytyjską będzie dla zamieszkających tutaj Polaków psychicznie nieodczuwalne. Sprawy one zapewne trochę kłopotu i niewygód, ale nie będzie ani nieszczerześciem, ani klęską.

Znaczenie dewaluacji funta można ocenić właściwie tylko z całą wagą waszyngtońskich rozmów i to nie tylko w zakresie gospodarczym, lecz i politycznym.

nym. Ocena w obecnym momencie może być jedynie bardzo ogólna, ponieważ wiele szczegółów jest wciąż nieznanych, a te, które są znane, nie są dostatecznie wyraźnie określone. Nie mogło być inaczej, ponieważ rozmowy odbywały się między rządami demokratycznymi. Rządy te nie mogą z góry decydować o działaniach, wymagających zgody parlamentu. Ponadto zagadnienia, będące przedmiotem rozmów, są tak liczne, ogromne i zawiłe, że w rozmowach ministrów nie można ich od razu załatwić. Wymagają one dłuższej pracy całych sztabów rzeczoznawców. Słusznie pisze o tym „The Times”: „Im bardziej skomplikowana jest treść obrad konferencji, tym bardziej jest prawdopodobne, że wartość jej prac będzie polegać nie na określonych układach, które wynikną z obrad, lecz na wytępieniu linii przewodnich dalszych prac i dalszych działań”.

Gdy chodzi o te linie przewodnie, to po ogłoszeniu dewaluacji funta można już widzieć wyraźnie nadchodzący koniec podziału zachodniego świata na dwa obszary gospodarcze — dolarowy i sterlingowy. Ten koniec nie przyjdzie jako jednorazowe wydarzenie, które się stanie w określonym dniu i godzinie. Będzie to proces stopniowy i powolny. Funt sterling pozostaje jeszcze walutą światową, lecz już raczej obok dolara, a nie równorzędnie z nim. Czerpiąc ze słownika politycznego można by powiedzieć, że funt sterling przestaje być walutą w pełni suwerenną, i że nastąpiła jakby federacja walut Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Kanady. Ponieważ te trzy państwa są najwzajemniej potęgami gospodarczymi na świecie, to reszta zachodniego świata będzie musiała pójść za ich przewodnictwem.

Można oczywiście mówić, i tak będą mówili wszyscy jawni i ukryci przeciwnicy zlewania się zachodniego świata w jedną całość, że nastąpiła kapitulacja funta wobec dolara. Jeśli to jest kapitulacja, to trochę dziwna, bo zwycięzca powziął sporo zobowiązań wobec zwyciężonego. Zresztą ten wojskowy język jest tu zupełnie nie na miejscu. Nastąpiło po prostu formalne uznanie faktycznej gospodarczej przewagi Stanów Zjednoczonych w stosunku do reszty świata. W ślad za walutą brytyjską nastąpiła już dewaluacja walut krajów

bloku sterlingowego a ponadto Norwegii, Danii, Finlandii, Islandii, Kanady, Szwecji i Francji. Trudno jest tę listę zamknąć, gdyż do czasu ukazania się tych słów w druku lista ta jeszcze się powiększa.

Przypisywano Hitlerowi powiedzenie, że z Anglią nie można wygrać wojny, bo ona wojuje tylko wtedy, gdy cały świat walczy po jej stronie. Dziś można by powiedzieć, że W. Brytania dewaluje swój pieniądz, gdy cały świat czyni to razem z nią. Najciekawsze w tym wszystkim jest niespodziewanie wysoka stopa dewaluacji: z 4,03 dolara na 2,80, czyli więcej jak o 30%. Tego się nie spodziewano nigdzie. Liczono na obniżenie kursu funta najwyżej do 3 dolarów. Tak daleko idąca stopa dewaluacji wydaje się być obliczona na to, by wstrząsnąć wszystkimi walutami, nawet tak mocnymi, jak frank szwajcarski i frank belgijski. Nie jest wyłączone, że Belgia i Szwajcaria, mimo bardzo mocnej pozycji finansowej, będą też musiały obniżyć swe waluty w stosunku do dolara, gdyż nadmiernie wysoki kurs ich walut utrudni im konkurencję handlową ze wszystkimi innymi krajami, które w ślad za W. Brytanią przeprowadziły, lub przeprowadzą dewaluację. Może się wtedy okazać, że nastąpiło przeszacowanie w dół, w stosunku do dolara niemal wszystkich walut, i że w tej operacji finansowej funt sterling był, wbrew pozorom, więcej współnikiem, niż rywalem dolara. Ten ostatni fakt byłby w całkowitej zgodzie z sojuszem wojskowym i politycznym mocarstw anglosaskich.

I jeszcze uwaga ostatnia, choć nie najmniej istotna. Rosja i jej satelici kalkulują swe ceny wywozowe w dolarach. Obniżenie wartości funta oraz innych walut w stosunku do dolara oznacza odpowiednie podrożenie cen towarów i satelickich towarów sprzedawanych do Wielkiej Brytanii i innych krajów zachodnich. Podwyższenie cen utrudnia zbyć. Z tego punktu widzenia dewaluacja funta i innych walut może być również rozpatrywana, jako posunięcie w wojnie gospodarczej z systemem sowieckim, utrudniające temu systemowi i tak utrudniony handel zagranicą. W każdym bądź razie powszechna dewaluacja zmusi również Rosję i kraje satelickie do obniżenia cen swego wywozu.

dia bowiem, licząc 70.000 mieszkańców, nie ma wojska i nie ma wobec tego ministra obrony. Pod zwierzchnictwem tego Komitetu będzie pozostawała centrala zaopatrzenia wojennego, która będzie

## WOJSKOWY SOJUSZ ATLANTYCKI

(S.K.) Zgodnie z artykułem 9. Paktu Atlantycznego ministrowie spraw zagranicznych 12 państw, członków paktu, zebrał się w dniu 18 września br. w Waszyngtonie w charakterze Rady Atlantycznej. Obrady były dobrze przygotowane, jak widać z tego, że trwały tylko godzinę i zakończyły się jednogłośnie uchwaleniem sprawozdania rzeczoznawców w sprawie organizacji wspólnej obrony.

W myśl tych uchwał ma być utworzony Komitet Obrony składający się z ministrów obrony jedenastu krajów i cywilnego przedstawiciela Islandii. Islandia

zajmowała się sprawami wyposażenia, standaryzacji broni oraz planowanie wytwórczości materiałów wojennych. Ponadto zostanie utrzymana rada wojskowa składająca się z szefów sztabu, którzy będą koordynowali współpracę pięciu grup regionalnych. Grupy te będą następujące: I Północno-Amerykańska, obejmująca Stany Zjednoczone i Kanadę. II Północno-Atlantycka, w składzie: Stany Zjednoczone, Kanada, Wielka Brytania, Francja, Belgia, Dania i Irlandia. III Północna Europa w składzie: W. Brytania, Norwegia i Dania. IV Zachodnia: W. Brytania, Francja, Belgia, Holandia i Luksemburg. V Południowa — W. Brytania, Francja, Włochy i Portugalia.

Stany Zjednoczone formalnie uczestniczą tylko w dwóch grupach, ale będą faktycznie brały udział w planowaniu prac we wszystkich. W. Brytania należy

do wszystkich grup, z wyjątkiem Północno-Amerykańskiej.

Członkowie Paktu Atlantycznego stworzyli częściowo już wszystkie instytucje, niezbędne dla praktycznego ustosunkowania wzajemnych sojuszników zobowiązań. Pozostaje jeszcze drobniutka — stworzenie odpowiednich sił zbrojnych. Dla celów dyplomatycznych wystarczą na razie stworzenie instytucji. Na rozpoczęcie sesji Organ Narodów Zjedn., na którą p. Wyszyński już pojechał, Sowiecka Rosja znajdzie naprzeciw siebie narody zachodnie, związane formalnym układem sojusznictwa i które, ponadto, załatwiły istniejące między nimi różnice zdań w sprawach gospodarczych. Należy oczekiwać, że obecna sesja O.N.Z. będzie bardzo interesująca. W szczególności ciekawe może być widokowo sporu Jugosławii z Rosją przed forum świata.

## CO SIĘ DZIEJE W ROSJI?

W „Observerze” z dnia 18 bm. ukazał się bardzo interesujący artykuł p. Edwarda Crankshaw, rozpatrujący sytuację Rosji. W warunkach bardzo niedostatecznych informacji o tym, co się dzieje w Rosji, każdy nowy fakt, jak również każde nowe wnikiwe i inteligentne oświetlenie faktów dawniej znanych — ma dużą wartość. Wspomniany powyżej artykuł odpowiada w dużym stopniu obu wymaganiom.

Autor zaczyna od tego, że gdy Tito, 18 miesięcy temu doszedł do wniosku, że może bezpiecznie sprzeciwić się woli Moskwy, to widocznie miał podstawy sądzić, że mu się to uda. Świat był jednak do tego stopnia przekonany, iż Tito nie ostoi się wobec nacisku Rosji, iż nawet go nie pytał, na czym opiera swe rachuby. Wydaje się dziś wprost dziwaczne, że Tito boi się Rosji mniej, niż Ameryka i Brytania. Widocznie Tito ma swoje własne poglądy na temat sowieckiej siły i słabości.

Rosja jest znacznie słabsza od Zachodu pod względem gospodarczym. Nie przeszkodziłoby to jej w zbrojnym opuszczeniu całej Europy. Ale czy Rosja wytrzymałaby wewnętrzne napięcie wojny, nawet wojny przeciw samemu tylko Tito? Dla prowadzenia wojny trzeba mieć jedność w rządzie, zdrową postawę moralną ludności w przemyśle i rolnictwie oraz całkowite panowanie nad satelitami. Nikt nie wie o tym, co się mówi na posiedzeniach Politbiura. Ale wiadomo, że za dużo było w ostatnich czasach tam zmian, dymisji, zniknięć i niespodziewa-

nych śmierci. Kongres Partii Komunistycznej, nie zwykływny już od 10 lat, miał się odbyć w tym roku, lecz znów został odłożony. Nasuwa to przypuszczenie, że w Partii nie ma jednności i władze unikają zwołania Kongresu, by nie ujawniały publicznie wewnętrznego skłócenia.

Największą wartość w omawianym artykule ma zwrócenie uwagi na istniejącą niezmiennie w Rosji zatarg między wsią i miastem, chłopem i robotnikiem przemysłowym. Konflikt ten wywołany przez kolektywizację, istnieje nieprzerwanie, mimo pozornego pogodzenia się chłopca ze swoim losem. Cała brytyjska literatura i publicystyka o sowieckiej Rosji przeważnie nie dostrzega tego zagadnienia, lub nie rozumie go. Przyczyna tego zjawiska leży prawdopodobnie w wysokim i bardzo dawnym uprzedmiotowaniu W. Brytanii. Z dawna oderwani od ziemi Brytyjczycy nie rozumieją psychiki chłopca ani w Rosji, ani w Europie Środkowo-wschodniej. Wydaje się, iż większość błędów politycznych popełnionych w ostatnich czasach przez brytyjskich mężów stanu w stosunku do Rosji wyrasta właśnie z tego nierozumienia.

Na wewnętrzne trudności Rosji zwrócić uwagę naszych czytelników, ogłaszając niedawno artykuł pt. „Moskwie dokucza amerykańska blokada,” opartych na informacjach ogłoszonych w prasie amerykańskiej. W szczególności zwracaliśmy uwagę na zmierzach Molotowa i Mikojana i na wzrost wpływów Malenkowa, o czym również wspomina obecnie p. Crankshaw.

## NIC NOWEGO...

Z zachowania się reżymu komunistycznego w Polsce, jak i z prasy komunistycznej wychodzącej w Kraju wynika, że obecne narzucone Polsce władze przywiązują jak największe znaczenie do rozgrywek z Kościołem katolickim. Zarówno dekret Kongregacji Świętego Oficjum, jak i list papieża Piusa XII do episkopatu polskiego zostały przez samych komunistów ocenione jako wydarzenia niezwykle doniosłe, które mogą wywrzeć bardzo istotny wpływ na dalszy bieg wypadków. Dlatego zapewne reżym jeszcze ostrzej uwydatnił tę metodę walki z Kościołem, która polega na próbach rozbijania go od wewnątrz.

Dnia 1 września br. odbył się w Warszawie zjazd „bojowników o wolność i demokrację”, na którym miano dokonać zjednoczenia wszystkich organizacji tego typu. Oczywiście na Kongres ten przybyli ludzie, którzy z komunizmem nie mają nic wspólnego, są natomiast związani ze sobą przeżyciami w obozach koncentracyjnych. Tymczasem organizatorzy zjazdu postanowili go wykorzystać dla celów walki z Kościołem i fakt uczestnictwa w nim kilkudziesięciu księży katolickich przedstawia jako dowód współpracy z reżymem. W tym celu zorganizowali oni przyjęcie księży przez Bierutów.

Propaganda reżymowa nadała odpowiedni rozgłos tej audycji. W gazetach komunistycznych ukazały się fotografie Bieruta w otoczeniu księży, pod wielkimi zaś tytułami wydrukowano spisy

księży, którzy znaleźli się na audycji. Tytuły głośno: „Księża-uczestnicy zjazdu o wolność i demokrację u prezydenta R.P.”.

Prasa podała jednocześnie teksty aż dwóch przemówień, które skierował Bierut do księży. Przemówień oczywiście czysto propagandowych.

Bierut rozpoczął swe mowy od utyskiwania na stosunek duchowieństwa do reżymu komunistycznego:

„Niestety — mówił — rozlegają się i to często głosy grożące nieszczęśliwemu ludowi, który przeżył straszną wojnę, wciąż nowymi okropnościami i wciąż wciągając w serce i umysł przerażenie, niewiarę i niepokój... Istotnie tylko część duchowieństwa stanęła na stanowisku, że to co w Polsce od chwili wyzwolenia się odbywa, że ten poważny przewrót społeczny, który Polskę przeżywa, jest zgodny z interesami olbrzymiej większości naszego narodu... W wielu wypadkach ze świątyni, z ambony, skąd powinny płynąć słowa otuchy, słowa zachęty do pracy, słowa pomagające wypełnieniu obowiązków Polaka-obywatela wobec swego narodu i państwa... płyną wręcz przeciwne głosy, często bardzo rażące, często po prostu przesłane, antypaństwowe... Czy może rząd tolerować taki stan rzeczy, kiedy świątynia zamienia się w miejsce walki z rządem? Tego nie może rząd tolerować i tego nie będzie tolerował... Wcześniej czy później tym szkodliwym praktykom położą się kres... Odpowiedzialne

czynnik Kościoła mogłyby przyspieszyć wyjaśnienie tej sprawy, gdyby mocno i wyraźnie stwierdziły, że ambona nie powinna być miejscem propagandy antypaństwowej. W toku rozmów z episkopatem domagaliśmy się tego, na razie bezskutecznie. To stanowi z naszej strony istotny warunek porozumienia. Mamy nadzieję, że to zostanie zrozumiane.”

W zakończeniu przemówienia Bierut apelował do obecnych księży, by przeknali „swoich kolegów duchownych, że jeżeli im nawet w Polsce obecna rzeczywistość się nie podoba, to nie świątynia jest miejscem dla wyrażania tych poglądów.”

Wystąpienie Bieruta spotkało się już z odpowiedzią watykańską „Osservatore Romano”, który w dn. 14.9.49, podając streszczenie mowy Bieruta pisał: „Znowu nic nowego. Ani jeśli chodzi o próbę stworzenia rozdziału między niższym duchowieństwem i wyższym, przez przyciągnięcie jednych i pchnięcie ich przeciwko drugim. Ani gdy chodzi o poszanowanie woli większości, tak zresztą w tym wypadku nieznaczącej, że równa się ona prawie ogółowi katolików, jak to rzeczywiście jest w Polsce. Ani gdy chodzi o niedotykanie uczuć religijnych, gdyż tu powinno się wspomnieć tylko o jednej sprawie, sławetnej ustawie o rozdwojach. Ani gdy chodzi o dostrzeganie jakiejś przeszkody, która rzekomo obciąża dobre stosunki między Państwem i Kościołem i jest upatrywana w stanowisku biskupów i w polityce uprawianej z ambony. Ani gdy chodzi o żądanie rze-

(Dokończenie na str. 2)

## PRENUMERUJ „ORŁA BIAŁEGO”

— największy polski tygodnik polityczny. Co miesiąc każdy prenumerator otrzymuje

### DARMO

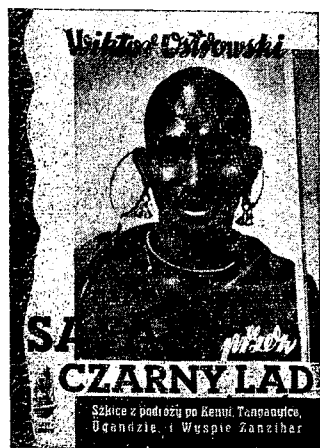
jedną wartościową książkę za zwrotem kosztów porta i manipulacji w wys. 1/- (płatne przy prenumeracie)

w wrześniu: „Safari przez Czarny ląd” W. Ostrowskiego (stron 320)  
w październiku: „Ostatni Sejm Rzeczypospolitej” Wł. Reymonta (str. 468)  
w listopadzie: „Nil Desperandum” Wł. Reymonta (stron 477)  
w grudniu: „Insurekcja” Wł. Reymonta (stron 441).

Na rok 1950 zapewnione premie w postaci książek autorów tej miary co: Józef Conrad, Jack London, M. Wańkiewicz itd.

Prenumerata miesięczna 4/4, kwartalna 12/-, rocz. £2.5.0 na adres wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LIMITED  
59/61 Hatton Garden  
London E.C.1.



(r) Londyński „Dziennik Polski” ogłosił streszczenie części przemówienia prezesa Stron. Narodowego dr. Tadeusza Bieleckiego, wygłoszonego w Londynie w dniu 13 września br. Przemówienie dotyczyło zarówno spraw międzynarodowych, jak i wewnętrznych. W sprawach międzynarodowych dr. Bielecki nie mógł powiedzieć wiele więcej poza tym co wszyscy na ogół wiemy, i „Dziennik Polski” tę część wystąpienia mówcy pominął milczeniem. Z części mowy dotyczącej spraw wewnętrznych zasługują na uwagę następujące punkty:

1) Prezes Bielecki słusznie twierdzi, że należy wyjść ze stanu bierności i występować na gruncie zagranicznym w sposób czynny. Wydawałoby się zatem, że prezes Bielecki uzna za słuszną wiośenną decyzję przerwania marazmu, który zaczął już rozkładać nasze kierownictwo polityczne, a także, że zgodzi się z tym, iż Prezydent R.P., odpowiedzialny za całość naszej polityki państwowej, nie mógł przypatrywać się dużej biernie przewlekłym kryzysom partyjnym i międzypartyjnym, niekonczącym się rokowaniom między stronnictwami, że zamknął w końcu przesilenie rządowe, które ostatnio trwało, chwala Bogu, okragle 2 miesiące, i powołał rząd, zdolny w naszych zgoda nie-idealnych warunkach — do działania.

Tymczasem p. Bielecki nie pochwała tych decyzji i wypowiada się w tym wypadku za powolnym działaniem, bo „polityka jest bardziej skomplikowaną dyscypliną, niż musztra wojskowa i wymaga metod mniej mechanicznych.” Polityka napewno nie jest musztrą, ale polityka nie polega też na wiecznym kunktatorstwie, kawiarnianych przewlekłych dyskusjach, i wyżywaniu się w za- wilosciach taktycznych. Polityka to jest jednak branie odpowiedzialności i podejmowanie decyzji. Nie można też z jednej strony nawoływać do czynnej postawy, a z drugiej zalecać bierność, kunktatorstwo oraz czekanie miesiącami na wynik rokowań panów przywódców partyjnych, „rokowań, z których nota bene nic nie wyszło.

2) Trudno zgodzić się z tą dziwną teorią państwową, i wyżywaniu się w za- wilosciach taktycznych. Polityka to jest jednak branie odpowiedzialności i podejmowanie decyzji. Nie można też z jednej strony nawoływać do czynnej postawy, a z drugiej zalecać bierność, kunktatorstwo oraz czekanie miesiącami na wynik rokowań panów przywódców partyjnych, „rokowań, z których nota bene nic nie wyszło.

Dr. Bielecki nazywa mianowanie rządu p. Tomaszewskiego „naruszeniem porządku prawnego” dlatego, że rzekomo nie były przy tej nominacji dochowane warunki umowy paryskiej czyli t.zw. pactów conventów. W wywodzie dr. Bieleckiego, ta umowa staje się niejako nadkonstytucją, która musi być dochowywana i to w zmiennej interpretacji zależnie od takiej czy innej taktyki przywódców partyjnych. Natomiast p. Bielecki mniej jakoby zależy na samej konstytucji, oświadcza nawet, że „nie można się zgodzić na stosowanie czegoś(?) tekstu konstytucji”.

Na temat umowy paryskiej i jej znaczenia oraz jedynie miarodajnej interpretacji Libermana wypowiedzieliśmy się wielokrotnie i wyrażonych w naszych artykułach poglądów nie zmieniamy. Nie możemy się też zgodzić, by wbrew hierarchii, ustalonej w prawodawstwie wszystkich państw cywilizowanych, konstytucja spadała nagle na miejsce podrzędne, a wyrastała nad nią tzw. umowa paryska, nieposiadająca formalnego charakteru konstytucyjnego i będąca co najwyżej pewnym aktem politycznym. Takie wywrócenie do góry nogami porządku prawnego byłoby sprzeczne z podstawowymi założeniami prawa konstytucyjnego.

5) Dr. Bielecki wspominał w zakończeniu, że „jeżeli obecny system rządowy ulegnie gruntownej zmianie, można będzie naprawić naruszony legalizm.” Nie uważamy, by legalizm był naruszony, ale jeżeli to zdanie zawiera myśl o możliwości powrotu Stronnictwa Narodowego do władz państwowych, to uznać je należałoby za objaw pozytywny. Wszystkie bowiem różnice poglądów, wszystkie spory, a nawet zjadliwości, które pod adresem swych obecnych przeciwników wysuwał dr. Bielecki nie dają powodu — poza oczywiście próbami dogadywania się z Mikołajczykiem i Kótem — do osłabiania obozu niepodległościowego. Wszystkie te różnice zdań dają się wyrównać w ramach tego obozu i w oparciu o konstytucję oraz legalizm. Miejmy nadzieję, że Str. Narodowe wystąpi z inicjatywą, która należy do niego.

O jednym tylko należy pamiętać. W ciągu ostatnich paru miesięcy nastąpiły w naszym życiu politycznym i organizacyjnym fakty pomyślne, od których nie może być odwrotu do status quo ante. Nie może być w szczególności odwrotu do rządu niezdolnego do działania, do rządu bez Rady Narodowej i do rządu bez kontroli.

Dr. Bielecki mówi z zadowoleniem o ożywieniu, które nastąpiło ostatnio w życiu politycznym na emigracji. Czy uszło jednak jego uwagi, że ożywienie to zbiegło się z powołaniem nowego Rządu i Rady Narodowej i wyraziło się w obchodach wrześniowych, kierowanych i organizowanych niestety bez oficjalnego udziału Stronnictwa Narodowego, które zaproszone do Głównego Komitetu Protestu — zaproszenia tego nie przyjęło?

O ile nasze życie polityczne było by proste i owocniejsze, gdyby nie starano się go przemieniać wyłącznie na manewry!

## MANEWRY

3) Najważniejszym punktem mowy dr. Bieleckiego było oznajmienie, że roczne, a może i dłuższe rokowania Str. Nar. z grupą pp. Mikołajczyka i Kota nie dały żadnych wyników, albowiem „PSL nie chciało zmienić swojego sztywnego stanowiska w sprawie ciążości prawnej Państwa Polskiego.” Wiadomość że zabrani przyjęli okłaskami, które świadczyły z jaką niechęcią odnosił się ogół emigracji do rokowań, w które najmnie- potrzebniej w świecie Stronnictwo Narodowe wdało się z grupą kapitulantów i odstępców. Rokowania te w jednym tylko wypadku mogły dać jakiś wynik, gdyby Stron. Narodowe przekreśliło cały swój poważny dorobek z okresu wojny, który ma do zawdzięczenia w dużej mierze dr. Bieleckiemu, i podporządkowało się dyktaturze pp. Mikołajczyka i Kota. Nasz negatywny stosunek do tych rokowań uzasadnialiśmy wielokrotnie w „Orle Białym” ku niezadowoleniu niektórych pism Stron. Narodowych. dziś za to wyrażamy zadowolenie, że ten por- nury, niepotrzebny okres, który zmącił atmosferę polityczną na emigracji, szczęśliwie minął. Należy teraz pracować nad tym, by nie pozostawił on trwałych osadów.

4) Dr. T. Bielecki nie powiedział wyraźnie, jak Stron. Narodowe zamierza dalej postępować. Zapowiedział co prawda rokowania w sprawie „stworzenia koalicji w węższym zakresie.” O jaką jednak koalicję chodzi i o jaki zakres, tego nie wiemy.

Trudno też odgadnąć na podstawie przemówienia prez. Bieleckiego jakie stanowisko zajmie w praktyce Str. Nar. wobec obecnego Rządu. Pomijamy niezbyt przekonujące i dość już zgrane złośliwości na temat polityków i wojskowych, na temat Rady Narodowej, która „gada, poci się, uchwała dekrety, podatki i działa ... na papierze” na temat obecnego „systemu” który „kreśli się w kółko” i polega na „lapaniu własnego ogona” itd. To wszystko jest rzeczywiście bardzo oryginalne i dowcipne, ale prosty człowiek sobie powie, że lepiej, iż jest Rada Narodowa, niż gdyby jej w ogóle nie było, i że lepiej, iż jest kontrola, niż gdyby jej w ogóle nie było, jak jej nie było za czasów, gdy Stronnictwo Narodowe odgrywało w rządzie niemałą rolę ponosząc za tamten okres główną odpowiedzialność. Wiemy zresztą, że Rada Narodowa jak i Rząd pragną nadać zarówno Radzie, jak i kontroli podstawy jeszcze mocniejsze.

Dr. Bielecki nazywa mianowanie rządu p. Tomaszewskiego „naruszeniem porządku prawnego” dlatego, że rzekomo nie były przy tej nominacji dochowane warunki umowy paryskiej czyli t.zw. pactów conventów. W wywodzie dr. Bieleckiego, ta umowa staje się niejako nadkonstytucją, która musi być dochowywana i to w zmiennej interpretacji zależnie od takiej czy innej taktyki przywódców partyjnych. Natomiast p. Bielecki mniej jakoby zależy na samej konstytucji, oświadcza nawet, że „nie można się zgodzić na stosowanie czegoś(?) tekstu konstytucji”.

## PAN KWAPIŃSKI ZŁOŻYŁ SVOJE GODNOŚCI W PPS

W Paryżu odbyły się w połowie września dwudniowe obrady Rady Centralnej PPS. Jednym z głównych punktów dyskusji była sprawa porozumienia PPS z Mikołajczykiem i Kótem. Jan Kwapiński postawił wniosek o odrzucenie tego porozumienia, jednakże zebrani odrzucili ten wniosek wszystkimi głosami prze-

ciwko jednemu. Po głosowaniu, w którym przyjęto wniosek zatwierdzający współpracę PPS z Mikołajczykiem i Kótem, pan Kwapiński złożył oświadczenie. Zawiadamiające, iż składa mandaty członka Rady Centralnej i Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS.

Ta część mowy dr. Adenauera ma charakter nieco teoretyczny. Pomija on bowiem milczeniem te okoliczności, że wschodnia granica państwa, którym on dziś rządzi, nie jest na Odrze, lecz na Elbie. Stanowisko Niemiec w sprawie granic z Polską, stałoby się aktualnym z zagadnieniem politycznym dopiero wtedy, gdyby strefa sowieckiej okupacji została złamana z zachodnimi Niemcami.

W wywiadzie udzielonym „Catholic Herald” p. Adenauer mówił o Polsce bezpośrednio. Powiedział on, że Niemcy nie uznają granicy na Odrze i Nysie, ale uznają Polskę za sąsiada. To zdanie samo przez się nie mówi, bo stosunek do sąsiadów może być bardzo różny. Hitler też uznawał Polskę za sąsiada, a Göring i Ribbentrop składali nawet Polsce „sąsiedzkie” wizyty. W obecnych warunkach możliwości Niemiec wpięcia na zmianę jej granicy z Polską są żadne. O wiele większe miałoby znaczenie do- wiedzieć się, czy odrzucone Niemcy uznają w zasadzie za niezbędne odszkodować naród polski za „sąsiedzką” politykę Hitlera, czy też nie uznają.

W końcu, gdy chodzi o aluzję p. Adenauera co do warunków porozumienia się z Rosją w sprawie granicy z Polską, to trudno jest powstrzymać się od przypomnienia, że obecna sytuacja Niemiec jest końcowym wynikiem podobnego niemiecko-rosyjskiego porozumienia, zawartego przez Hitlera. Jest coś symbolicznego w fakcie, że niemieckie współtwórcę linii Ribbentrop—Molotow powieszono, a sowiecki podobno jeszcze żyje. Nowe porozumienie mogłoby się skończyć tak samo.

Gdy mowa o granicy Odry i Nysy, warto jeszcze zanotować głos konserwatywnego tygodnika londyńskiego „Time and Tide”. Pisząc o konieczności ustalenia wreszcie polityki brytyjskiej wobec Niemiec, pismo stwierdza, że W. Brytania winna uznać sprawę granicy na Odrze i Nysie za zamkniętą. Pismo wywodzi, że wszelkie niejasności w tej sprawie osłabiają tylko na duchu Polaków.

lekkiego, ta umowa staje się niejako nadkonstytucją, która musi być dochowywana i to w zmiennej interpretacji zależnie od takiej czy innej taktyki przywódców partyjnych. Natomiast p. Bielecki mniej jakoby zależy na samej konstytucji, oświadcza nawet, że „nie można się zgodzić na stosowanie czegoś(?) tekstu konstytucji”.

Na temat umowy paryskiej i jej znaczenia oraz jedynie miarodajnej interpretacji Libermana wypowiedzieliśmy się wielokrotnie i wyrażonych w naszych artykułach poglądów nie zmieniamy. Nie możemy się też zgodzić, by wbrew hierarchii, ustalonej w prawodawstwie wszystkich państw cywilizowanych, konstytucja spadała nagle na miejsce podrzędne, a wyrastała nad nią tzw. umowa paryska, nieposiadająca formalnego charakteru konstytucyjnego i będąca co najwyżej pewnym aktem politycznym. Takie wywrócenie do góry nogami porządku prawnego byłoby sprzeczne z podstawowymi założeniami prawa konstytucyjnego.

5) Dr. Bielecki wspominał w zakończeniu, że „jeżeli obecny system rządowy ulegnie gruntownej zmianie, można będzie naprawić naruszony legalizm.” Nie uważamy, by legalizm był naruszony, ale jeżeli to zdanie zawiera myśl o możliwości powrotu Stronnictwa Narodowego do władz państwowych, to uznać je należałoby za objaw pozytywny. Wszystkie bowiem różnice poglądów, wszystkie spory, a nawet zjadliwości, które pod adresem swych obecnych przeciwników wysuwał dr. Bielecki nie dają powodu — poza oczywiście próbami dogadywania się z Mikołajczykiem i Kótem — do osłabiania obozu niepodległościowego. Wszystkie te różnice zdań dają się wyrównać w ramach tego obozu i w oparciu o konstytucję oraz legalizm. Miejmy nadzieję, że Str. Narodowe wystąpi z inicjatywą, która należy do niego.

O jednym tylko należy pamiętać. W ciągu ostatnich paru miesięcy nastąpiły w naszym życiu politycznym i organizacyjnym fakty pomyślne, od których nie może być odwrotu do status quo ante. Nie może być w szczególności odwrotu do rządu niezdolnego do działania, do rządu bez Rady Narodowej i do rządu bez kontroli.

Dr. Bielecki mówi z zadowoleniem o ożywieniu, które nastąpiło ostatnio w życiu politycznym na emigracji. Czy uszło jednak jego uwagi, że ożywienie to zbiegło się z powołaniem nowego Rządu i Rady Narodowej i wyraziło się w obchodach wrześniowych, kierowanych i organizowanych niestety bez oficjalnego udziału Stronnictwa Narodowego, które zaproszone do Głównego Komitetu Protestu — zaproszenia tego nie przyjęło?

O ile nasze życie polityczne było by proste i owocniejsze, gdyby nie starano się go przemieniać wyłącznie na manewry!

## PAN KWAPIŃSKI ZŁOŻYŁ SVOJE GODNOŚCI W PPS

W Paryżu odbyły się w połowie września dwudniowe obrady Rady Centralnej PPS. Jednym z głównych punktów dyskusji była sprawa porozumienia PPS z Mikołajczykiem i Kótem. Jan Kwapiński postawił wniosek o odrzucenie tego porozumienia, jednakże zebrani odrzucili ten wniosek wszystkimi głosami prze-

ciwko jednemu. Po głosowaniu, w którym przyjęto wniosek zatwierdzający współpracę PPS z Mikołajczykiem i Kótem, pan Kwapiński złożył oświadczenie. Zawiadamiające, iż składa mandaty członka Rady Centralnej i Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS.

Ta część mowy dr. Adenauera ma charakter nieco teoretyczny. Pomija on bowiem milczeniem te okoliczności, że wschodnia granica państwa, którym on dziś rządzi, nie jest na Odrze, lecz na Elbie. Stanowisko Niemiec w sprawie granic z Polską, stałoby się aktualnym z zagadnieniem politycznym dopiero wtedy, gdyby strefa sowieckiej okupacji została złamana z zachodnimi Niemcami.

W wywiadzie udzielonym „Catholic Herald” p. Adenauer mówił o Polsce bezpośrednio. Powiedział on, że Niemcy nie uznają granicy na Odrze i Nysie, ale uznają Polskę za sąsiada. To zdanie samo przez się nie mówi, bo stosunek do sąsiadów może być bardzo różny. Hitler też uznawał Polskę za sąsiada, a Göring i Ribbentrop składali nawet Polsce „sąsiedzkie” wizyty. W obecnych warunkach możliwości Niemiec wpięcia na zmianę jej granicy z Polską są żadne. O wiele większe miałoby znaczenie do- wiedzieć się, czy odrzucone Niemcy uznają w zasadzie za niezbędne odszkodować naród polski za „sąsiedzką” politykę Hitlera, czy też nie uznają.

W końcu, gdy chodzi o aluzję p. Adenauera co do warunków porozumienia się z Rosją w sprawie granicy z Polską, to trudno jest powstrzymać się od przypomnienia, że obecna sytuacja Niemiec jest końcowym wynikiem podobnego niemiecko-rosyjskiego porozumienia, zawartego przez Hitlera. Jest coś symbolicznego w fakcie, że niemieckie współtwórcę linii Ribbentrop—Molotow powieszono, a sowiecki podobno jeszcze żyje. Nowe porozumienie mogłoby się skończyć tak samo.

## W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Sławetny organ pp. Mikołajczyka i Kota „Narodowiec” pozyskał korespondenta w Argentynie w osobie b. min. Mariana Seydy. W czasie wojny p. Seyda był członkiem rządów, przebywających na emigracji. Reprezentował w nich początkowo Stronnictwo Narodowe. Później władze tego stronnictwa przestały go co prawda uważać za swego przedstawiciela, lecz p. Marian Seyda umieszczał się nadal w rządzie, reprezentując w nim siebie. Linia jego polityki była bez pionu, pełna wahań i zrygawków. Po zawarciu w roku 1941 układu z Rosją ustąpił na znak protestu z rządu wraz z obecnym Prezydentem RP Zaleskim i gen. Sosnkowskim. Później do tego samego rządu wrócił bez pp. Zaleskiego i gen. Sosnkowskiego, lecz za to na własną rękę. Będąc w rządzie pp. Mikołajczyka i Kota głosił o co prawda za jego ustąpieniem w roku 1944, lecz przy linii tej nie wytrwał, albowiem znowu obecnie popiera pp. Mikołajczyka i Kota, odcinając się od obozu niepodległościowego.

Wyrazem tej kapryśności taktyki człowieka zablakowanego była korespondencja z Buenos Aires, umieszczona w „Narodowcu” pod wymownym nagłówkiem: „Uchwała platoniczna, a polski nurt polityczny”.

P. Mariana Seydę bardzo zaniepokoiły, jak się okazuje, wyniki niedawnych obrad Związku Polaków w Argentynie, o których szeroko referowaliśmy w „Orle Białym”. Nie podoba mu się zarówno powzięta wówczas piękna uchwała, ustalająca niepodległościowe wytyczne dla Polaków w Argentynie, ani wybór p. Zapadki na prezesa, a p. Gałaczynskiego na wiceprezesa Związku, ani zwłaszcza skupienie się Polaków w Argentynie przy prawowitych polskich władzach naczelnych w Londynie.

P. Seyda nie uważa, by obrady te miały dla Polaków w Argentynie znaczenie „przełomowe”, i by w ogóle miały większe znaczenie dla „rozwoju stosunków politycznych na całej polskiej emigracji”.

I tu p. Seyda udziela różnych pouczeń niewyrobionym, jak się okazuje, Polakom w Argentynie. Dostaje się lekcja poprzedniemu prezesowi p. Pyzikowi za to, że nie umiał „przygotować” Zjazdu i dlatego przegrał. Groźnie też spogląda p. Seyda na nowe władze Związku Polaków, szczególnie zaś nowego wiceprezesa p. Gałaczynskiego, który, zdaniem p. Seydy, będzie głównie zajmował się kierunkiem politycznym Związku.

Ten kierunek polityczny wyraża się przede wszystkim w tym, co p. Seyda nazywa ironicznie „wiernopoddąnczością” w stosunku do naczelnych urzędów w Londynie”, przy czym autor ubolewa, że do tej „wiernopoddąnczości” Polacy w Argentynie zawsze byli skłonni. I dalej tak pisze:

„Czym się to tłumaczyło i tłumaczy? Nie tylko faktem, że są tutaj (w Argentynie) od dawna wpływy pilsudczyków, które się w ostatnim roku wzmożyły z powodu przyjazdu dużo wojskowych, ale nadto całym stosunkiem Polonii tutaj do sprawy polskiej. Morzem i lądem oddalona(?) od aktywnego(?) polskiego nurtu politycznego, ma ona — powiedziabym — raczej romantyczny powód odnośnienia się do zagadnienia polskiego i objawów polskiego życia politycznego. Mając wprawdzie krytyczne informacje prasowe o stosunkach w Polsce, opanowanej dzięki Moskwie i jej agentom przez komunistów, Polacy tutaj — z bardzo małymi wyjątkami — nie znają(?) rozwoju wypadków politycznych wśród Polonii zagranicznej: w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, we Francji.

„W tych warunkach nieorientowania się w sytuacji realnej i stał nieuniknionej abstrakcyjności myślenia, Polo-

nia tutejsza nie zajmuje stanowiska wobec działalności nieznanych sobie ludzi o takiej czy innej fizjonomii politycznej, lecz patriotyzm jej wyżywa się w hołdowaniu symbolom: Głowa Państwa, rząd, ciągłość władzy państwowej. Nie stawia się pytań: kto i w jakich okolicznościach znalazł się na danym stanowisku, co i jak robi, jakie ma znaczenie u Polaków w kraju, za granicą, na terenie międzynarodowym. Do badania tych kwestii Polacy argentyńscy nie czują się powołani. Tradycyjnie ograniczają się ogólnie do określenia stosunku swego do symboli, — stosunku pozytywnego”.

A zatem, według p. Seydy, Polacy w Argentynie dlatego tylko stoją na gruncie niepodległościowym i uznają polskie władze legalne, że są „romantyczni” abstrakcyjni myślicy, ograniczeni w swoich zainteresowaniach — słowem, głupi. Mądrości politycznej nauczy ich dopiero p. Seyda, który, krótko mówiąc, widzi dziś natchnienie polityczne w osobie p. Mikołajczyka.

P. Seyda tłumaczy więc „nieorientującym się” w niczym Polakom w Argentynie, że postawili na złego konia, zgłaszając lojalność wobec prawowitego rządu, bo już jest bliskie powstanie sojuszu „wielkich” stronnictw z p. Mikołajczykiem na czele i doradza dostojnie „Głosiwo Polskie” w Buenos Aires, by zachowywał „umiąg” i nie prowadził „wyrażonej kampanii negatywnej” przeciwko stronnictwom i także p. Mikołajczykowi!

Przypuszczamy, że „Głos Polski” zrobi z dobrych rad p. Seydy nalezyty użytek, przekonawszy się, że raz jeszcze przeprowadnie i oceny polityczne korespondenta „Narodowca” mijają się całkowicie z rzeczywistością i są najzupełniej dowoile.

Wbrew temu co pisał p. Seyda, uchwały niepodległościowe Związku Polaków w Argentynie w niczym nie odbiegają od „realnego nurtu polskiego” w innych krajach na Zachodzie, a w szczególności w Anglii, gdzie ten „realny nurt polityczny” wyraził się ostatnio w wieloletnich manifestacjach wrześniowych mimo, że zostały one zablokowane, względnie zlekceważone przez niektóre stronnictwa. Mamy wrażenie, że to właśnie wczorajszy minister, a dziś, jak się okazuje, korespondent pism Mikołajczyka, p. Seyda, zupełnie nie orientuje się w układzie sił na emigracji i w wielkich przemianach, które tu nastąpiły od czasu, gdy rozdzielili nami pp. Mikołajczyk, Kot, Popiel itd.

Polacy w Argentynie nie dadzą się dlatego zwieść jego bałamutnym argumentem. Nie pójdą też za jego przykładem i nie będą sterowali tak, jak on w czasie wojny, raz na prawo, raz na lewo, bez żadnego ładu i składu, oraz bez idei wytycznej, lecz trwać będą przy zasadach polityki niepodległościowej, której dał wyraz w swej pięknej uchwale, zgoda nie platonicznej.

P. Seyda może co prawda uważać dziś uznawanie legalnych władz państwowych na obczyźnie za dowód „romantyzmu” i głupoty politycznej, mimo że na rozkaz tych samych władz (w których p. Seyda zasiadał) ginęło w czasie wojny tysiące Polaków, lecz wątpli należy by Polacy od tego „romantyzmu” odeszli, również w tym okresie walki o wolność. Wypadki polityczne przynajmniej słuszność ich decyzji powziętej w roku 1946, która jak się okazuje była właśnie realna. Byli natomiast na emigracji „realiści”, którzy zerwali z „romantyzmem” emigracji i zgodzili się współpracować ze Stalinem i Bierutem. Los ich jest znany. Kto bowiem nie uznaje własnych władz, bardzo szybko dojdzie do „wiernopoddąnczości” wobec władz obcych.

## Niepowodzenia Mikołajczyka w Strasburgu

Na marginesie obrad Rady Europejskiej w Strasburgu, odbyło się tam również zebranie Komitetu Wykonawczego Ruchu Europejskiego, a zatem tej organizacji międzynarodowej, której przewodniczy Churchill i która stwarza ideowe poparcie dla akcji politycznej, mającej na celu zjednoczenie Europy. Na tym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Ruchu Europejskiego rozpatrywano kandydatury przedstawicieli narodów z za- żelaznej kurtyny w Ruchu Europejskim. Wysłunięto przez jednego z obecnych propozycję, by p. Ripka reprezentował Czechosłowację, p. Toporowicz Jugosławię, a p. Mikołajczyk Polskę. Wniosek

ten jednak przepadł w głosowaniu, albowiem stwierdzono, że powołanie p. Mikołajczyka nie odpowiadałoby układowi sił, który istnieje wśród Polaków znajdujących się na obczyźnie.

Wobec tego jeden z wnioskodawców wystąpił z inną propozycją. W Komitecie Wykonawczym tzw. „Zieloną Międzynarodówkę” reprezentuje p. Dymitrow. Wysłunięto więc projekt, by uznać p. Dymitrowa za przedstawiciela Bułgarii a p. Mikołajczyka za przedstawiciela „Zielonej Międzynarodówki”. I ten wszakże wniosek upadł w głosowaniu. P. Mikołajczyk zatem poniosł w Strasburgu klęskę podwójną.

## ŚWIĘTO SPORTOWE RKM. W BELGII

(t.s.) W Liege odbyło się 4 września br. święto sportowe Robotniczej Młodzieży Katolickiej. Około 500 widzów polsko-belgijskich przyglądało się zawodom, w których uczestniczyło 11 zespołów polskich, w tym 7 drużyn R.M.K., oraz 2 zespoły belgijskie (Jeunesse Ouvriere Catholique) — łącznie 87 zawodników. W udanej tej imprezie osiągnięte zostały następujące wyniki:

**Lekko-atletyka: biegi** — 100 mtr. 1) Smorawski (Font. L'Ev.) 11,7 sek., 2) Rogacki (Z.H.P. Liege) 12,5 s.; 800 mtr. 1) Kurzajewski J. (Eisden) 2 min. 33,2 sek., 2) Smorawski Z. 2:34,8 przed Głowaczem (Jumet) 2:35,2; 1500 mtr. 1) Kurzajewski (Eisden) 5:23,4 przed Krzesińskim (Z.H.P. Seraing) 5:33,2 i Macurą E. 5:35. **Rzuty: kula** — 1) Ku-

rzajewski 10,35 mtr., 2) Czumak 9,35 mtr., 3) Krzesiński 9,15 mtr.; **dysk**: 1) Kurzajewski 33,78 mtr., 2) Wł. Pietras 22,42 mtr., 3) Majchrzak 22,02 mtr. **Skoki: wzwyż** — 1) Wojtalik 150 cm., 2) Miński 150 cm., 3) Krzesiński 145 cm.; **w dal**: 1) Smorawski 5,41 mtr., 2) Kurzajewski 5,33 mtr., 3) Krzesiński 5,08 mtr.

**Gry: siatkówka** — mistrzostwo R.M.K. w Belgii zdobyła drużyna R.M.K. — Montegnée, wicemistrzostwo zespół R.M.K. — Fontaine L'Evèque, a 3 miejsce przypadło drużynie R.M.K. — March. **Zone. W koszykówce** pierwsze miejsce zdobyła drużyna R.M.K. — March. au Pont. Do zawodów w piłkę nożną stanęła jedynie drużyna R.M.K. z Hout-halen, nie odbyło się więc, niestety, żadne spotkanie piłkarskie.

## NIC NOWEGO...

(Dokończenie ze str. 1.)  
komo jedyne, aby zamiast kazań na rzecz reżymu, księża nie rozwijali przynajmniej działalności antyrządowej, antypaństwowej i antydemokratyczno-ludowej.

„Nie jest więc zresztą rzeczą nową, że Kościół, również w Polsce, nie żąda z pewnością od reżymu, aby przemawiał na jego rzecz. Jedyny punkt, którego Kościół domaga się od reżymu, to ten, aby nie rozwijał działalności przeciwko władzom kościelnym, przeciw Kościołowi i przeciw posłuszeństwu księży wobec biskupów”.

Należy tu dodać, że według londyńskiego „Catholic Herald” obecni u Bieruta księża, przeważnie kapelani wojs-

kowi, udali się po tej rozmowie natychmiast do Prymasa Polski ks. arcybiskupa Wyszyńskiego. Rozmowa z Prymasem trwała 45 minut. „Catholic Herald” przypuszcza, że księża, którzy zjawili się u Bieruta, nie zamierzają zrywać z Kościołem, choć być może usiłowali oni przekonać Prymasa, że kompromis z reżymem komunistycznym może być osiągnięty. „Catholic Herald” nie przypuszcza, by komuniści rozpoczęli w Polsce natychmiastowy i otwarty ruch za „zerwaniem z Rzymem”. Nawet gdyby znaleźli oni kilku księży, zdecydowanych na schizmę, wołalbey zapewne by w łonie duchowieństwa polskiego istniała grupa przeznaczona do akcji dywersyjnej...

w sprawie Niemiec, to wszelkie porozumienie między Niemcami i Rosją byłoby dla Niemiec do przyjęcia tylko wtedy, gdyby ono zawierało sprawiedliwe rozwiązanie tego zagadnienia” (to znaczy granic wschodnich).

Ustępy oświadczenia, poświęcono stosunkom ze Stanami Zjednoczonymi, z Wielką Brytanią i Francją różniły się wybitnie od tonu przemówień w okresie wyborczym. Zamiast napisać pod adresem Stanów Zjednoczonych zostały wypowiedziane bardzo ciepłe słowa, a w stosunku do Wielkiej Brytanii ton oświadczenia był ugody i pojednawczy. Słowem, p. Adenauer zaczął obecnie przemawiać jak szef rządu, odpowiedzialny za politykę swego kraju i mający poczucie rzeczywistości.

Gdy chodzi o jego wypowiedzi w sprawie granicy z Polską, to godne są one uwagi głównie dlatego, że traktuje tę sprawę jako zatarg między Niemcami i Rosją. Daje on Rosji do zrozumienia, że gotów jest z nią porozumieć się, za cenę rewizji na rzecz Niemiec granicy Odra—Nysa.

## NOWE NIEMCY I GRANICA NA ODRZE

(S.K.) Dr. Adenauer, wybrany na kanclerza Zachodnio-Niemieckiej Federalnej Republiki większością jednego głosu i to własnego, wygłosił w dniu 15 września pierwsze oświadczenie polityczne. Przewodnie linie polityki zagranicznej sowych Niemiec skreślił p. Adenauer w następujących punktach: Dążenie do rewizji wschodnich granic Niemiec, dążenie, by zachodnie mocarstwa utrzymywały w Niemczech tyleż wojska, co Rosjanie utrzymują w Europie; dążenie do pokojowej współpracy z Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Francją; domaganie się przyjęcia Niemiec do Rady Zachodniej Europy.

W sprawie granic powiedział, że Niemcy nigdy nie zrzekną się swych ziem wschodnich, które Rosja oddała Polsce. „Przyjazny stosunek Niemiec do Rosji — powiedział p. Adenauer — jest niemożliwy dopóty, dopóki trwa obecna sytuacja”. W dalszym ciągu mówca stwierdził, że decyzja w sprawie wschodnich granic Niemiec była jednostronna i dodał, że „nawet gdyby cztery mocarstwa osiągnęły ogólne porozumienie

# NIEPOSPOLITE SPRZYSIĘZENIE

Ongiś pseudoklasyści nasi mawiali, że musi minąć wiele czasu „nim się przedmiot świeży jak figa ucukruje, jak tytuł uleży”. Ten przedmiot — to temat poematu, ody — tak hojnie, a niegrzecznie uprawianych wówczas rodzajów literackich.

Ale czasem uleżyć się musi i książka o której pisać przychodzi. Od pojawienia się jej minęło dwa lata prawie. Tak dużo i tak mało. Wiele dni. Wiele książek wydanych — „tam”. Rzadko coś uderzyło cechami nowymi i niespodziewaną tematyką. Dziw ogarnia, gdy się trafi na coś pozornie chociaż nowego. Szuka się wtedy mozołnie po stawie, przeżywa czyjeś cierpienie. by „uleżony” wreszcie temat na papier przetrząść.

Taką dziwną książką jest „Sprzysiężenie” Kisielewskiego\*). Dziwna podwójnie. I poprzez wesołość-autora, dowcipnego Kisiela, który ostre pióro kronikarza na ołtarzu reżymowych wymagań złożył musiał i zamilknąć. Dziwna też przez nową treść wianą w przeżyte, wielokrotnym obróbkom poddane ramy.

Te ramy, to oczywiście wojna. Nie konspiracja tym razem, nie getto lecz atmosfera dni poprzedzających i polski wrzesień. Kisielewski wyciąga nowe wartości z reportażowego i ograniczonego, tematu. Drobne sensoryki o posmaku szpiegowskim, to raczej haracz rzucony publiczności. Wojna, to przede wszystkim aktor, czynnik przeobrażeń duchowych Zygmunta. Czynnik wyzwolenia, odrodzenia, uwolnienia z kompleksów.

Sprzysiężenia w tej książce są właściwie dwa. Oba równie tragiczne w skutkach. Pierwsze sięga dalekich lat przedwojennych Szkoła. Przeciwnictwo między swymi przyjaciółmi do przysięgi, że wyznaczą się wszystkim namienności, zwłaszcza kobiet. Jedyną namiennością może być twórczość. Nieświadome rzucone kilku bardzo istotnych zagadnień: stosunek sztuki do moralności, postawa życiowa autora, sublimacja instynktu. Eksperyment, jak wiadomo, dający niekiedy ciekawe wyniki. Ale żaden z trzech przyjaciół nie myśli o tym. Czynnikiem decydującym jest właściwie zupełnie normalny instynkt: podświadoma obawa przed przelaniem, przed odkryciem, które przecię kiedys przyjąć musi.

U Zygmunta istnieje zresztą szereg dodatkowych refleksji — wszelkie doświadczenie jest u niego poprzedzone świadomością, że jedyną postawą może być sterdhalowskie zdziwienie: „Wiem to tylko to?” I pytanie: „W jaki sposób można posiadać kobietę naprawdę, najpełniej? Sposobu takiego nie było i w tym zawierał się właśnie cały tragizm problemu erotycznego”. Ale w systemie myślowym Zygmunta jest coś przedwczesnego, coś co prowadzić musi nieuchronnie do katastrofy. Przedwczesne jest ograniczenie problemu — przed doświadczeniem, dojrzałości myśli nieoparta na rzeczywistym przeżyciu.

Autor stawia zagadnienie śmiało, bez pruderyjnych obłonek ale i nie bez tendencji, jak się przekonamy. Świadome, planowane dążenie do czystości doprowadza Zygmunta do impotencji — stwierdza to, gdy chce zapomnieć o „sprzysiężeniu”. „Zahamowania psychiczne” — stwierdza lapidarnie lekarz i radzi ponawiać próby. Rozpoczyna się bezsilna walka. Ponawiają się fiaska.

Potem — narzeczeństwo. Mądra, rozsądna Joanna. Zygmunta nie ma odważyć wyznać, nie chce zerwać, boi się poślubić, aczkolwiek kusi go myśl uleczenia przez małżeństwo. Wewnętrzne szamotanie się, męka niespełnienia i życie pozbawione naturalnej pełni jest głównym tematem „Sprzysiężenia”. Zygmunta źródło swej porażki widzi przede wszystkim w swym intelektualizmie — „jestem za inteligentny, by posiadać kobietę”. Ale intelektualizm Zygmunta nie jest dostatecznie uzasadniony przez autora. Właściwie musimy wierzyć na słowo, że Zygmunta jest bardzo przeintelektualizowany — nie czujemy tego. Wiemy tylko, że bohater ustawicznie i bezskutecznie analizuje swój stan.

Dziwnie też i zdawałoby się nieuzasadnione nadzieje pokłada Zygmunta w grożącej Polsce wojnie: „Może w wojennym trybie strawiłby się ten jego dotkliwy, niewypowiedziany dramat życiowy, wyprostowałby się męczące skomplikowania wewnętrzne, straciłby na ważności problem wiecznego kłamstwa, który żył teraz”.

Przychodzi wojna. Wraz z okropnościami, z koniecznością zapamiętania o sobie. Przedziwna realizacja norwidowskiej beztęsknoty i bezmąsła. Bo nie ma czasu i warunków na myślenie, na tęsknotę, a — co najważniejsze — na analizowanie siebie.

I w tych warunkach przychodzi wyzwolenie psychofizyczne, ironicznym kontrastem rzucone na gruzach przysięgi: przypadkowa noc z Zośką, wojenną wdową-dziewką. Dar wojny. Rekomensata za wszystko. Jednostkowa, mała, a tak ważna dla zdżbka ludzkiego — „Wojna spełnia swoją rolę”.

Można się zżymać i buntować przeciw takiemu postawieniu sprawy, prze-

ciw zestawieniu niewspółmierności. Oczywiście chodzi tu o pewną tezę — charakterystyczną dla piśmiennictwa w kraju. O przeintelektualizowanie, które zabija instynkt, o walkę z intelektem, z obciążeniem myślowym. Zygmunta wyzwała się, gdy przestał myśleć i analizować. A jednak na dnie możemy znaleźć ziarno prawdy. Nie możemy też zaprzeczyć, że sam problem jest ciekawy i śmiało postawiony. Dopatrzyć się też można pewnych poglądów romantycznej walki z książkami przedstawiającymi nierzeczywiste życie.

Nie ma jednak u Kisielewskiego tak głębokiego uzasadnienia owego filozoficznego przygotowania bohatera, jak chociażby w „Wacławu dziejach” Garczyńskiego. — To właśnie wspomniana wada powieści: mało uzasadniony intelektualizm Zygmunta; nawet twórczość która rzekomo ma być celem jego życia, pozostaje niemal nieznaną czytelnikowi. Jednocześnie wyzwolenie z kompleksów daje Zygmunta nowe siły duchowe, pozwala inaczej spojrzeć na otaczającą zjawiska. Zygmunta wie, że mimo klęski nie potrzebuje opuszczać Polski.

„Dotychczasowe życie duchowe i dotychczasowe życie fizyczne runęły w gruzy, gruzi należy uprzątnąć, teren zniwelować i oto — budować, budować na nowo, wznosić wysoki, barwny, kolorowy gmach”. „czekało go nowe, bogate, bujne i fascynujące życie, życie, które powstanie w nim teraz — tak właśnie, jak ów Feniks z popiołów”. Znowu koncepcja znana: umarł Zygmunta intelektualista, rodzi się Zygmunta człowiek czynu, prawdopodobnie konspirator dni powrzesniowych.

Nie tylko na Zygmuncie mści się świadome przeciwstawienie prawom natury. Henryk, twórca sprzysiężenia, jest czas jakiś w zakładzie dla nerwowo chorych. W jednej zresztą z rozmów z Zygmuntem stwierdza, że nie można bezkarnie gwałcić praw natury — zemsta musi przyjść. Henryk miota się bezradnie wśród zagadnień związanych z nadchodzącą wojną, pragnie jakiegoś wielkiego czynu, chce zatrzymać „idącą mrok”, wreszcie kapituluje z pełną świadomością poniesionej porażki: „Nie dokonałem mojego czynu i nie dokonam go już nigdy — moje życie jest skończone — nie zdałem egzaminu”. W

myśl swych przeczuc ginie w czasie wojny. Dla Zygmunta jest to „śmierć przysięgi”.

Trzeci ze sprzysiężonych, Stefan, nie umie też wyzwolić się całkowicie z minionego wpływu Henryka. Jest w nim coś dwoistego. Wśród najbliższych uważany jest za zbrojnicę. Po ostatniej rozmowie ze Stefanem, Zygmunta mówi sobie: „sprzysiężenie było ukrytym „leit motivem” życia wewnętrznego i życia fizycznego nas trzech aż do dnia wybuchu wojny, a wreszcie — przeżyło ono teraz nawet swego inicjatora i twórcę, aby tkwić nadal silnym kołcem w niezwykłej skrytej i osłoniętej duszy Stefana”.

O ile to sprzysiężenie ma swój wykładnik przede wszystkim w przeżyciach psychicznych, o tyle drugie sprzysiężenie jest związane z akcją „zewnątrzną” i tem powieści. Chodzi o spisek przeciw Hitlerowi, pomysł ciemnego osobnika Lewickiego, który wyluzował z dyktando pieniądze na ten cel. W aferę tę zostaje wciągnięty Henryk, by zrozumieć zapożniony, że padł ofiarą oszustwa. Ten watek akcji ma zresztą posmak nieco sensoryjny. Za najistotniejsze można w nim uważać, że zgodnie z rzeczywistością, autor uwidatnił nierozwiązalność niektórych zagadek, niemożność sądu o niektórych aktorach — głównych i podrzędnych wojennego dramatu.

Kompozycyjnie powieść jest dość dobrze zbudowana. Zaczyna się od przyjazdu Henryka do Warszawy, w momencie wypowiedzenia paktu nieagresji przez Niemców. Napiecie w jakim Zygmunta czeka na pierwsze spotkanie z dawnym przyjacielem, jest punktem wyjścia dla wspomnień i cofnięcia się w przeszłość. Część II nawraca do momentu początkowego — spotkanie z Henrykiem. Przeżycia miłosne Zygmunta schodzą na drugi plan, uwidatniony zostaje watek, który nazwalismy sensoryjnym. Część III — wojna i katastrofa, a jednocześnie wyzwolenie się Zygmunta z oporów psychicznych.

W całokształcie powieści najistotniejsze jest postawienie zagadnienia impotencji, analiza obaw i zahamowań. Felietonista i satyryk ukazał nowe oblicze — oderwane od dnia codziennego, oparte na zainteresowaniu człowiekiem i jego przeżyciami.

## ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZINIE

### NA OTWARCIU „HISTORYCZNEGO” ROKU SZKOLNEGO

„Rok szkolny 1949/50 — pisze Władysław Ozga („Życie Warszawy”, 234) — przypada na okres zwycięskiego zakończenia trzyletniego Narodowego Planu Odbudowy i rozpoczęcia pierwszego etapu realizacji ambitnego sześcioletniego Planu Budowy Podstaw Socjalizmu w Polsce. Szkoła polska będzie zakładać w okresie planu sześcioletniego fundamenty socjalizmu w psychice człowieka”.

„Nowy rok szkolny rozpoczniemy z następującymi aktywami: przedszkola: 5.860 przedszkoli — 270.000 dzieci, szkoły stopnia podstawowego: 22.940 szkół — 3.366.000 uczniów, szkoły średnie ogólnokształcące stopnia licealnego: 816 szkół — 219.300 uczniów, szkoły podstawowe dla dorosłych: 205 szkół — 51.000 uczniów, szkoły średnie dla dorosłych: 174 szkoły — 47.000 uczniów, kursy dla dorosłych (łącznie z kursami dla analfabetów): 6.900 kursów — 168.000 słuchaczy, zakłady kształcenia nauczycieli: 149 szkół — 31.000 uczniów, szkoły zawodowe łącznie ze szkołami przysp. zawodowego: 10.758 szkół — 980.700 uczniów, szkoły wyższe i akademickie łącznie z wyższymi szkołami pedagogicznymi: 60 szkół — 101.900 studentów...”.

„Przed wojną szkoły średnie i wyższe były szkołami elitarnymi... Młodzieży robotniczej i chłopskiej było w szkołach średnich zaledwie 13,7 proc., w szkołach wyższych na pierwszym roku studiów — 13 proc. Obecnie mamy w szkołach średnich 42 proc. młodzieży robotniczo-chłopskiej, a na pierwszym roku szkół wyższych i akademickich — 50 procent...”.

Komentarze. Waleria Korycka („Polska Zbrojna”, 232): „Nadchodzący nowy rok szkolny stanie się rokiem historycznym dla naszego szkolnictwa... Na czoło zagadnień szkolnych wysuwają się bezwzględnie zadania polityczne i ideologiczne. Nowy program szkolny „odzwierciedlił też coraz bardziej pogłębiające się przekonanie o konieczności kształcenia młodzieży w ścisłym nawiązaniu do rzeczywistości...”.

„Wiceminister Oświaty” dr. Henryk Jabłoński („Trybuna Ludu”, 233): „Opracowano nowe programy dla wszystkich przedmiotów nauczania przy najpełniejszym wykorzystaniu zdobytych przez nas osiągnięć wielkich uczonych radzieckich Miczurina i Lysenki...”.

„W r. 1949/50 („Trybuna Ludu”, 238) proces demokratyzacji składu uczniowski będzie poważnie posunięty naprzód przez wprowadzenie specjalnych komisji społecznych, które dokonują doboru uczniów do szkół średnich, nad to przez wzmocnienie akcji stypendialnej w stosunku do dzieci robotników i pracujących chłopstwa...”.

Nowe oblicze. Ostatnio odbyło się w Otwocku „uroczyste zakończenie kursu szkolenia ideologicznego w Centralnym Obozie Szkoleniowym ZAMP dla czołowych aktywistów akademickich”. „Minister Oświaty” Skrzyszewski — do nosi „Życie Warszawy” (238) — „wezwał słuchaczy kursu do kształcenia obojczy ideologicznego wyższych uczelni”. Dwunastu z pośród 134 absolwentów kursu „otrzymało za doskonałe wyniki w nauce komplety bibliotek marksiowskich”.

„I.P.”) Wiecej: przez „patriotyzm ludowy” do bolszewickiego „kosmopolityzmu”.

### PRACE NA POSĄGIEM MICKIEWICZA

Posąg Mickiewicza stoi już odlany w gipsie w pracowni prof. Szczepkowskiego, w dawnej modelarni Politechniki Warszawskiej. Figura została odwzorowana z zachowaniem możliwie ściśle wymiarów pierwowzoru Cypriana Godebskiego. Samej gliny zużyto 4 tony. Posąg mierzy 4 m. 25 cm. wysokości. „Głowe mistrza posiadaliśmy — mówi prof. Szczepkowski. Jak gdyby symbolizmie została nieknięta. Ciało poszarpał, głowa pozostała, no i prawa ręka, która leżała na sercu...”.

### ANTOLOGIA WIERZYSZ O SZOPENIE

Antologia pt. „Fryderyk Szopen na tchnieniem poetów” ukazała się ostatnio nakładem Księgarni Wyd. W. Galster i S-ka w kraju. Zawarte w antologii wiersze o Szopenie, pisane za życia kompozytora i po jego śmierci, zebrali i opracowali Krystyna Kobylańska. Praca ta na 444 stronach druku obejmuje 200 pozytyjny poetyckich oraz 70 ilustracji dokumentalnych, w tym wiele dotychczas niepublikowanych. Jest to pierwszy w Polsce tego rodzaju zbiór wierszy o Szopenie. („I.P.”)

### TYGODNIK MÓWIONY W BRUKSELI

Po miesięcznej przerwie wakacyjnej podjęte zostały na nowo w świetlicy Towarzystwa Pomocy Polakom w Brukseli przy 32, rue Capouillet Żywe Tygodniki, które stały się już trwałą pozycją polskiego życia kulturalnego w stolicy Belgii. Mówiony ten tygodnik odbywa się w każdy piątek o godzinie 20.15. Wstęp bezpłatny.

### ODCZYT PROF. HALECKIEGO WYSTAWA MAŁARSKA ANTONI WASILEWSKI

Londyn, 19 września.

Z Towarzystwa Historycznego. Tegoroczne 9. zebranie Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dn. 14 bm. w sali Instytutu im. Wł. Sikorskiego z racji przybycia do W. Brytanii kierownika Polskiego Instytutu Naukowego w USA, prof. Oskara Haleckiego, który wygłosił odczyt o metodach i zadaniach historiografii polskiej na obczyźnie. Podkreśliłszy najpierw swobodę pracy naukowej w krajach Zachodu, prelegent zaznaczył, że niestety uczeni polscy tylko poza krajem mają odpowiednie warunki, aby móc przygotować 1000. rocznicę istnienia państwa polskiego (1966).

Bardzo pożądanym byłoby w związku z tym, opracowanie np. dziejów Polonii Ameryk i stosunków polsko-amerykańskich. Poza tym prof. Halecki zachęcał swych kolegów do pracy nad historią powszechną, wskazując na konieczność wyjaśnienia zwłaszcza dziejów Rosji i Niemiec w sposób niezależny i obiektywny.

Nawiązując przy tej okazji do pojęć o strukturze Europy mówca zaznaczył, że historycy polski ma do zwalczania kilka niebezpiecznych koncepcji, a mianowicie: 1. Żelazna kurtyna, z ograniczeniem wspólnoty europejskiej do krajów romańskich i germańskich; 2. „Atlantic Community”. Hasło lansowane przez Waltera Lippmanna, w tej chwili bardzo żywotne za Oceanem. W praktyce zaś polityka zagraniczna USA ma interesować się tylko zachodnim wybrzeżem Europy; 3. Identyfikacja Rosji z Rosją i Ukrainą. Stąd już tylko krok do uznania także reszty Słowian za „przyczepkę do Rosji”; 4. Europa środkowa, z Polską i Czechami, jako domena wpływów niemieckich.

Jak na to reagować? Prof. Halecki uważa, że dobrze będzie jeśli, historycy polscy przyjmą nowe pojęcie struktury Europy, całości, składającej się z czterech części. A więc: 1. Świat łaciński; 2. Niemcy i narody nordyckie; 3. Rosja. W pionowym pasie krajów między Niemcami i Rosją, od Finlandii do Grecji, nie ma wprawdzie jednoci, ale jest za to jedna cecha wspólna: rozciągłość, ciągła walka na dwa fronty o prawo należenia do rodziny europejskiej. To jest część trzecia, z Polską jako ośrodkiem. Na terenie Ameryki ta idea jest propagowana m. in. w „Journal of the Central European Affairs”.

### Wystawa Plastyków w Manchester.

Polski klub „Kacik artystyczny” urządza wystawę obrazów i ceramiki ludowej, która trwała od 7 do 17 bm. Wystawili swoje prace następujący artyści polscy: Aleksander Oleśko-Ferwona, Todeusz Was, Albin Trowski, Alfred Krajewski, Ludwik de Laveaux i K. Zurek. Zainteresowanie wystawą bardzo duże.

Wróble na... emigracji. Antoni Wasilewski — rysownik przedwojennych „Wróbli na dachu”, należał do najlepszych karykaturzystów polskich — takich, jak: Grus, Jotes, Polo. Tony to jego pseudo. Jako Tony znany już jest w całej Szkocii. Stale współpracuje z „Evening Dispatch” i „Weekly Scotsman”. Obecnie również w Anglii zdobywa coraz większą popularność: w ostatnim numerze dwu tygodnika londyńskiego „The Sketch” opublikował aż trzy strony rysunków. W jesieni Wasilewski wystąpi z wystawą, pt. „Architektura Edynburga i ludzie”, w International House. Recenzenci szkoccy bardzo pochlebnie wyrażają się o pracach Polaka. Imponuje im jego technika, szybkość i chwytanie w mig podobieństwa. Ostatnio otrzymał zaproszenie do wystąpienia w telewizji BBC. (Kabe)

Rewia „Powstajemy” w Wolverhampton została odegrana przez niedawno zorganizowany zespół amatorski hotelu polskiego w Willenhall Road. Rewia miała tak wielkie powodzenie na scenie hotelu macierzystego, że postanowiono rozpocząć działalność na zewnątrz. Pierwszy występ gościnny odbył się w West Bromwich. Jest to jeszcze jeden dowód, że teatr stanowi najpopularniejszą formę polskiej działalności kulturalnej, zwłaszcza w ośrodkach prowincjonalnych.

Polacy na Festiwalu Edynburskim. W ramach Festiwalu Edynburskiego, w dramacie Ibsena „Hedda Gabler” biorą udział dwaj polscy pianiści, członkowie dawnego zespołu „Lwowskiej Fali” — pp. Stanisław Gorzkowski i Henryk Hausman. P. Gorzkowski występuje pod pseudonimem Stanley Goff.

PKPR i teatry. Oddział Służby Opieki dowództwa PKPR z okazji likwidacji tej formacji rozesłał okólnik, omawiający swą współpracę z różnymi zespołami teatralnymi, które w latach 1947-49 dały w W. Brytanii ponad 5000 przedstawień w obozach wojskowych. Dziękując zespołom za współpracę, Oddział St. Op. wysuwa szereg sugestii, zmierzających do centralizacji ruchu teatralnego i celowego podziału pracy oraz planowania programów (pb)

\*) Stefan Kisielewski: Sprzysiężenie. Powieść. Wyd. Panteon. Warszawa, 1947, str. 367.

### Z ŻYCIA MYZYCZNEGO

## Dwa koncerty Józefa Turczyńskiego

Rozpoczynający się jesienią sezon koncertowy w Londynie stoi zdecydowanie pod znakiem setnej rocznicy śmierci największego liryka fortepianu, Fryderyka Szopena. Przeglądając programy pianistów dających swoje koncerty w ciągu następnych trzech miesięcy w Wigmore-Hall stwierdzamy największą ilość koncertów szopenowskich.

Dnia 24 września koncert szopenowski Ireny Scharrer, jednej z najpopularniejszych angielskich pianistek polskiego pochodzenia. Dnia 17 października (data śmierci Szopena) znany pianista polski, mieszkający stale w Paryżu, Zygmunta Dygat zaprezentuje swojego Szopena publiczności londyńskiej. Pianista niemiecki, mieszkający w Szwajcarii — Weingarten, daje trzy koncerty szopenowskie 16, 19, i 22 października, a następnie trzy wieczory — 12, 19 i 26 listopada zapowiada doskonały pianista — Jan Smeterlin, rodem z Bielska, od bardzo już dawna mieszkający nad Tamizą.

W londyńskie pianistyczny korowód rozpoczął dwoma koncertami Józef Turczyński. W wypemionej po brzegi sali Wigmore-Hall (na drugim wieczorze okazała się nawet konieczność umieszczenia krzeseł na estradzie) publiczność gorąco przyjmowała jednego z ostatnich przedstawicieli wielkiej polskiej tradycji szopenowskiej. Na Józefie Turczyńskim kończy się plejada odtwórców Szopena, przedstawicieli stylu mającego swoje zapoczątkowanie w sposobie gry Paderewskiego, poprzez Michałowskiego, Frydmana do Turczyńskiego.

Wykonanie utworów Szopena przez młode pokolenie pianistów jak Wiktora Małcużyńskiego, Horowitza czy Unińskiego różni się krańcowo od interpretacji pianistów z przed 30 laty. Szopen młodego pokolenia jest trzeźwiejszy, technicznie i rytmicznie o wiele bardziej precyzyjny, obdarzony w specyficzny sposób trochę tanięgo romantyzmu XIX wieku. Dlatego nam słuchaczom XX w., wieku maszyn i bomby atomowej, bardziej pokrewny a tym samym bliższy i łatwiejszy do przyjęcia.

Jesli jednak potrafimy wyzwolić się z pejsów naszego stulecia, poddamy się atmosferze otaczającej postać profesora dawnej tradycji szopenowskiej, to poezja wyczarowana w sześciu granicznych na drugim wieczorze preludiach, mistyczny nastrój ostatniej części sonaty b-mol („A wiatr wiał między grobami”), urok motywu kolumny w scherzo h-mol, czy czar ballady a-dur tak samo silnie do nas przemówi, jak do słuchaczy 30 lat temu.

Przejdźmy do porządku nad indywidualnymi zmianami temp, czy akcentów i nad zdarzającymi się usterkami technicznymi, (wpływającymi z starego systemu techniki palcowej i oktawowej). Józef Turczyński, autorytetem swojej osobowości potrafił wskrzesić przez

wieczór dawny romantyzm utworów Szopena i narzucić go słuchaczom — czasem nawet wbrew ich woli. H.S.

### Koncert dla Tow. Angielsko-Polskiego

W posiadłości lady Herbert w Somerset pod Taunton urządzone zostało Garden Party na cele kulturalne Tow. Angielsko-Polskiego, którego protektorką jest lady Herbert. Przy licznych współudziale kolonii polskiej i przyjaciół Anglików, odbył się bardzo udany koncert artystów polskich: pieśniarki Jadwigi Czerwskiej, tancerki Poli Gołbińskiej i pianistki Haliny Jankowskiej. Publiczność gorąco oklaskiwała piosenki, śpiewane w dwóch językach, tańce i utwory fortepianowe Szopena.

### Koncert Wacława Niemczyka

W czwartek, dnia 29 września br. o godz. 7 wiecz., w sali Wigmore-Hall, odbędzie się koncert doskonałego skrzypcy Wacława Niemczyka, który zajmuje bezsprzecznie jedno z czołowych miejsc w pokoleniu skrzypków polskich po pierwszej wojnie światowej. Nazwisko jego znane jest i poza granicami kraju z koncertów w Paryżu i Londynie i współudziału jego w konkursie we Wiedniu, gdzie chlubnie reprezentował barwy polskie. Program zawiera m. in. utwory Bacha, Bethoveena i Szymanowskiego.

Niedzielski w Anglii. Do Anglii zawitał znów znany polski pianista Stanisław Niedzielski. Objedzie on z konseratami całą W. Brytanię. Pianista ten jest jednym z nielicznych muzyków, nie roztających się ze swym instrumentem: wozu on wszędzie swój fortepian w specjalnej przyczepce do samochodu.

In memoriam... Szopenowi. „Le Grand Ballet de Monte Carlo” swego czasu włączył do swego programu balet „In memoriam”, który miał być uczczeniem setnej rocznicy śmierci Szopena. Niestety, kostiumy o kolorze lekko szarym, przypominające żywo ubiory letnie, nie odpowiadały powadze chwili, którą balet miał uczcić. Druga rzecz: wbrew zasadzie, aby tancerze naginali się do muzyki, ich ruchy i postawy nie były przez nich inspirowane”. Z takimi wyrzutami pod adresem choreografki, Polki Bromislawy Niżyńskiej, wystąpił recenzent teatralny w sierpniowym n-rze „The Ballet”.

Ciepliński w operze argentyńskiej. Sierpniowy numer miesięcznika londyńskiego „Ballet and Opera” przynosi wiadomość, że znany przed wojną ze sceny opery warszawskiej i budapestskiej, baletmistrz polski Jan Ciepliński, który ostatnio wchodził w skład „Baletu anglo-polskiego”, wystawił w dniu 10 czerwca br. swój pierwszy balet dla Teatru Colon w Buenos Aires pt. „El Pillan” z muzyką Pinto i w dekoracjach i kostiumach Hectora Basaldu. Na tej samej scenie wystawiali ostatnio swe balety tacy choreografowie jak Lichine i Aurel Milosz.

## Paryż, we wrześniu

## GAMMA

## JESIEŃ 1949 r. WE FRANCJI

(Od własnego korespondenta „Orla Białego“)

W dniu 10 września b.r. gabinet Queuille'a obchodził „roczny jubileusz” swego istnienia. W związku z tym prasa podkreślała nieścisłość, iż jest to pierwszy rząd Czwartej Republiki, który doczekał się tego rodzaju „jubileuszu”.

Istotnie gabinety Czwartej Republiki zmieniały się jeszcze częściej niż w epoce Republiki Trzeciej (1871—1940). Ewolucja systemu parlamentarnego we Francji, polegająca przede wszystkim na wytworzeniu się licznych partii zorganizowanych i — mniej lub więcej — zdyscyplinowanych w przeciwnieństwie do luznych klubów parlamentarnych z okresu Trzeciej Republiki, niewiele pomogła, jak widać, dla stabilizacji rządu. Także szereg przepisów konstytucji z 26 września 1946, zmierzających do zapobieżenia przesileniom rządowym i przewidujących konieczność zgłoszenia wniosków o nieufność na 24 godziny przed ewentualnym głosowaniem — pozostał bez rezultatu.

Rząd obecny jest bowiem trzynastym od chwili, gdy przed pięć laty gen. de Gaulle w oswobodzonym Paryżu utworzył na miejsce Komitetu Algierskiego pierwszy swój rząd. Przetwał on rok i dwa miesiące. Nastąpiła potem istna kaskada zmieniających się gabinetów. Rząd socjalisty Gouina trwał zaledwie 4 miesiące, jego następcy chrześcijański demokraty Bidault 5 miesięcy, jednolite socjalistyczna ekipa Bluma miesiąc, dwukrotnie przebudowany wany rząd socjalisty p. Ramadiera 10 miesięcy, pierwszy rząd katolika Roberta Schumana 8 miesięcy, wreszcie rząd Andre Marie z Paul Reynaud i Blumem jako wicepremierami zaledwie 1 miesiąc. Rekordy krótkotrwałości w dziejach zarówno Trzeciej jak i Czwartej Republiki pobiła druga z kolei formacja p. Roberta Schumana, obalona w pierwszym głosowaniu w parlamencie, po 3 dniowym istnieniu!

Z okazji „jubileuszu” p. Queuille wywijała się polemika na temat zaśluz i błędów tego „długotrwałego” gabinetu. Podróżny, który przyjechał do Francji po trzy, dwa, a nawet jednoroocznej nieobecności może, stwierdzić od razu poważną bardzo poprawę sytuacji. Niedawne trudności aprowizacyjne, dokuźliwe braki tak ważnych artykułów jak masło, mleko, ser, kawa, cukier etc. obecnie zupełnie niemal nie dają się zauważyć. Cukier, dotychczas jeszcze racjonowany, prawdopodobnie znajdzie się, po tegorocznej kampanii buraczonej, w wolnej sprzedaży. Nieustanna doniedawna — zwykła cen ulega w ciągu grudnia ubr. nie tylko zupełnie zahamowaniu, ale dla większości produktów nastąpił znaczny spadek. Ogólny indeks cen na artykuły spożywcze pomiędzy 1 grudnia 1948 a 1 lipca 1949 spadł z 1910 na 1550. Wprawdzie lipiec i sierpień przyniosły dość dotkliwą wyżynę na te towary — zapewne ok. 7% — ale ceny pozostają wciąż znacznie niższe od poziomu z końca roku 1948, nie mówiąc o szeregu artykułów, które wymieniliśmy wyżej i które na jesieni r.ub. można było dostać tylko po niewliczanych do statystyki, bardzo wysrubowanych, cenach czarno-giełdowych.

Przejęciu z okresu dotkliwych braków do okresu względnego nasycenia towarzyszą początkowo objawy bezrobocia. Dotychczas jednak nie przekracza ono według statystyk 40.000 osób (w istocie jest nieco wyższe). Nie są to jednak liczby, któreby zaciążyły nad sytuacją ogólną.

Nie brak innych wskaźników dodatnich. Mimo niebywałej suszy urodzaj tegoroczny zboża będzie o 2 miliony kwintali większy od zeszłorocznego, uważanego już za rekordowy.

Należałoby przypomnieć, iż w r. 1947 urodzaj pszenicy nie przekraczał 33 milionów kw. gdy w roku zeszłym wynosił 78 milionów kw. a obecnie ok. 80 milionów. Te ostatnie dwie liczby są zresztą kwestionowane; niektórzy specjaliści twierdzą, iż są one w rzeczywistości znacznie wyższe. Statystyki we Francji, zwłaszcza w dziedzinie produkcji rolnej, istotnie nigdy nie odznaczały się dokładnością.

Poważna poprawa jest również do zanotowania w dziedzinie produkcji przemysłowej. W sierpniu 1948 wskaźnik ten nie przekraczał jeszcze 115, gdy obecnie osiągnął 130, jeżeli przyjąć wytwórczość r. 1938 za 100. Można zresztą nawiasowo dodać, iż r. 1938 był rokiem częściowo kryzysowym i okresem niepokojów społecznych we Francji. Poziom ówczesnej produkcji był dosyć niski. Mimo tak znacznego wzrostu w zestawieniu z 1938 produkcja obecna jest wciąż poniżej przeciętnej miesięcznej rekordowej dla Francji roku 1939. Podkreślić można znaczny wzrost wytwórczości przemysłów kluczowych. Tak więc przeciętna miesięczna wytwórczość węgla dla lipca 1949 wzrosła w porównaniu z odpowiednim miesiącem roku zeszłego o 13%, a dla stali o przeszło 35%.

Wreszcie — mówiąc stylem sowieckim — „najważniejsze miejsce” gospodarki

francuskiej — handel zewnętrzny, wykazał również poważną poprawę. Np. we wrześniu 1948 zaledwie 49% wartości importu pokrywane było przez eksport; w czerwcu 1949 przy wciąż jeszcze jaskrawym niedoborze handlowym wywóz pokrywał już przeszło 62% wartości przywozu.

Komentarze rządowe do cyfr powyższych optymistycznie omawiały sytuację gospodarczą Francji i stabilizacji jej waluty. Podkreślano m.in. że gdy w październiku r. 1948 kurs ludwika złotego (wartości 20 złotych frs.) wynosił 6.200 fr., to w lipcu 1949 spadł prawie do 4.100 (ulegając zresztą ostatnio stonkowi niewielkiej wyżynce do 4.400).

Mylnym byłoby jednak wyciąganie zbyt optymistycznych wniosków z powyższych statystyk. Przede wszystkim obecna względna równowaga gospodarcza we Francji, która nie uniknęła całkiem deficytu budżetowego, oparta jest o wydatną pomoc z planu Marshall'a w cyfrze ok. 400 milionów dolarów rocznie.

Zobowiązania wynikające z Paktu Atlantycznego i ogólna sytuacja międzynarodowa zmuszą Francję do dość wydatnego podniesienia budżetu wojakowego, którego cyfra obecna — ok. 380 miliardów fr. — jest zupełnie niewystarczająca.

W szczególności jednak krytykowana jest przez opozycję beczynność rządu w zmniejszeniu aparatu administracyjnego. Wysokie koszty ubezpieczeń społecznych, niesprawiedliwe, zbyt uciążliwe dla niektórych kategorii rozłoże-

nie podatków są również tematami żywej krytyki. Istotnie administracja francuska liczy przeszło 1.100.000 urzędników, nie wliczając tutaj pracowników przemysłu znacjonalizowanego, przedsiębiorstw wyodrębnionych i powozonego aparatu samorządowego. Jeżeli dodać wszystkie te brakujące kategorie, to otrzymalibyśmy przeszło 1.600.000 — liczbę olbrzymią, w odniesieniu do ogółu mieszkańców.

Ubezpieczenia społeczne są niezmierznie kosztowne. Prawica uważa że system ubezpieczeniowy nie daje wyników odpowiadających ogromnym kosztom pokrywanym przez pracodawców i przez pracowników. Ogólny budżet ubezpieczeń społecznych przekracza 400 miliardów fr.

Wreszcie system podatkowy, obciążający dotkliwie niektóre kategorie jak np. urzędników i w ogóle pracowników miejskich, jest niezwykle łagodny dla rolników. Podatek, zastępujący nasz podatek gruntowy, obliczany od wartości ziemi według cen katastro z 1911 r. przynosi mniej niż 2% ogółu dochodu z podatków.

Kolejne rzędy, które zmieniały się po t.zw. „Wyzwoleniu” nie zdołały nawet zapoczątkować reformy istniejącego stanu rzeczy. Trwały one przeważnie krótko w warunkach chaosu i trudności z okresu bezpośrednio powojennego. Rząd Queuille'a objął władzę w atmosferze daleko posuniętej stabilizacji i zarysowującej się już poprawy sytuacji gospodarczej. Mimo to nie podjęto żadnych poważniejszych prób reformy. Jest to punkt wyjścia do licznych krytyk, wychodzących zwłaszcza z tzw. kół umiarkowanych i prawicy, zarzucającej rządowi beczynność.

Jeżeli niektóre z tych zarzutów są istotnie uzasadnione, to przyczyn szukać należy głównie nie w braku energii czy inicjatywy ze strony kierowników politycznych obecnego rządu. Najistotniejszą przyczyną braku wszelkich donioślejszych decyzji rządu jest jego charakter koalicyjny.

Gdy z jednej strony ministrowie należący do katolickiego MRP, a w wyższym stopniu jeszcze socjaliści, są zdecydowanymi zwolennikami gospodarki kierowanej, pełnego utrzymania systemu ubezpieczeń społecznych itd., to ministrowie radykalni z premierem Queuille'em oraz reprezentanci prawicy, „Niezależni Republikanie” itd. popierają politykę daleko posuniętego liberalizmu.

Rząd skrupowany na wewnątrz natrafi — w związku z rozpoczynającą się w dniu 18 października sesją parlamentu, na sytuację trudniejszą niż w czasie sesji ubiegłej. Przy ostatnim głosowaniu nad kwestią zaufania w dniu 28 czerwca rb., rząd ten otrzymał tylko 3 głosy większości. Również teren społeczny mniej wzburzony niż w okresie poprzednich strajków „upowszechnionych” nie jest całkowicie spokojny. Nie są to dla rządu pomysły wroźby.

## BRAZYLIA MANIFESTUJE NA RZECZ POLSKI

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

## Rio de Janeiro, we wrześniu.

Zorganizowana z inicjatywy Komitetu Polskiego Protestu w rocznicę 10 lecia agresji niemiecko-sowieckiej na Polskę akcja protestacyjna na terenie Brazylii przemieniła się w wielką manifestację obu Izby Parlamentu Brazylijskiego na rzecz wolności i niepodległości Polski.

W dniu 1 września, senator Mello Vianna, Wice-Prezydent Senatu i Prezydent Konstytuaty brazylijskiej, wygłosił piórnianą mowę na plenarnym posiedzeniu Senatu.

Mowa Senatora Mello Vianna zawiera tak wyraźne momenty polityczne, że stanowi dokument dużego znaczenia, jeśli weźmie się pod uwagę, że Brazylija utrzymuje stosunki dyplomatyczne z reżymem warszawskim i że p. Mello Vianna jest jednym z czołowych polityków brazylijskich.

Wice-Prezydent Senatu w pięknych i wzruszających słowach skreślił rolę Polski na le historii, podniósł jej zasługi i cierpienia w ostatniej wojnie, kończąc swe przemówienie w następujących słowach:

„Nie mniejszy jest ból nas wszystkich, kochających wolność i przeklinamy ponownie rozbiór Polski. Gdy nadeszło zwycięstwo, nieszczęsna Polska znalazła się w sytuacji zwyciężonej, poniżona i pozbawiona połowy swego terytorium. Wykrwawionych 25 milionów istot nad Wisłą wydano reżymowi, który nie może być celem ani pragnieniem ludności cywilizowanej i chrześcijańskiej.

Tradycja polityki brazylijskiej nakazuje nam, by stać u boku świętej sprawy Polski, uważając ją za warunek niezbędny pokoju, domagając się, by Ojczyzna Sobieskiego znalazła należne jej miejsce w radzie narodów, jak te kwestię ujął w słowa Ruy Barboza. Moje słowa w tej godzinie, Panowie Senatorowie, mają być wołaniem budzącym sumienia, w chwili gdy samoloty i żołnierze czerwonej armii zostali rozmieszczeni szerokim łukiem, sięgającym o Timissora w Rumunię po Mochacs na Węgrzech nad północną granicą Jugosławii.

Niech będą również wyrazem szczególnej solidarności ze wszystkimi prawymi Polakami, którzy współpracują w pokojowej pracy nad postępowaniem Brazylii. Protest ten ma być zamieszczony w annałach tej wysokiej Izby Ambasadorów Brazylii.

Równie mocno wypadła manifestacja protestacyjna w Izbie Deputowanych. Przewodniczący Parlamentu oświadczył, iż poseł Monsignor Alfredo Aruda zgłosił wniosek nagły następującej treści:

„Wobec tego, że w dniu dzisiejszym mija 10 rocznica inwazji na Polskę hord Hitlera, domagam się, by w kronice dokumentów naszych znalazł się dowód solidarności i oceny bohaterskiego Narodu Polskiego, jak też stanowczy protest przeciw rozbirowi ziem tego szlachetnego kraju i przeciw jego okupacji przez czerwone hordy.”

Wniosek powyższy deputowany Aruda uzasadniał m.in. w sposób następujący:

„Polska była pierwszą i największą ofiarą złożoną w obronie wolności i demokracji. Musiała nie tylko sama dźwigać cały ciężar machiny wojennej naziistów w walce, o której historia nie będzie mogła nigdy zapomnieć, ale została równocześnie uderzona przez bol-

szewicką Rosję zeżmaganą w plecy w najcięższej chwili nożem.

„Kainowi bratobójcy totalitarni nie zadowolili się rozlewem szlachetnej krwi jej synów. Spotkali się na ziemiach polskich, dokonując orgii zniszczenia, rozboju i rozdziału wolnej ziemi.

„Jednakże rozproszone wojsko polskie walczyło przez cały okres drugiej wojny światowej na wszystkich jej teatrach.

„Wzięci do niewoli oficerowie — w liczbie 7.500, zostali w barbarzyński sposób zgładzeni strzałami w tył głowy. Mordu dokonano w lesie Katynskim w pobliżu Smoleńska.

„Dziś przez ironię losu, czasu i spraw, połowę terytorium polskiego przywłaszczyla sobie Rosja, a reszta wielkiej wspaniałomyślnej i katolickiej Polski leży pod żelazną rekawicą najgorszej z dyktatur, pod reżymem czerwonym.

„Panie Prezydencie, zanim odczytam protest Towarzystwa Polaków w Brazylii, pragnę zapytać: Anglio, Francjo, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — coście zrobili z Polską?”

Po odczytaniu tekstu protestu, Mons. Aruda zaapelował do obecnych posłów o składanie podpisów, których zebrano 40.

Przemawiał potem deputowany Stanu Parana, poseł E. Gaerthner (który za wzięcia swojej wybor. m.in. głosem Brazylijskich polsk. pochodzenia). Stręciwszy przebieg wypadków wojny i czołowej w niej roli Polaków, walczących na wszystkich frontach, deputowany Gaerthner powiedział m. in.:

„Nadeszło zwycięstwo, a Polska, która przelała w bitwach ostatnie krople krwi swych synów, Polska pragnąca wolności, znów stoi wobec innego przeciwnictwa losu, nowego zamachu najzbrojniejszego wroga: Rosji komunistycznej. Przestała istnieć okupacja wojskowa, ale Polska pozostała w niewoli moralnej, znosząc reżym nie ten, o którym śniła, bowiem to co dziś rządzi Polską, jest dyktaturą znikomej mniejszości przeciwko niezmierzonej całości Narodu Polskiego.”

W chwili, gdy poseł Gaerthner protestował przeciwko zbrodni dokonanej na Polsce, podkreślając, iż czyni to w imieniu Stanów Zjednoczonych Południowej Brazylii, które reprezentuje jako deputowany, przerwał mu poseł Galeno Paranhos, zwracając uwagę, iż winien on przemawiać w imieniu całej Brazylii. Wobec tego oświadczenia deputowany Gaerthner zakończył swoje przemówienie następującymi słowami:

„Więc cała Brazylia łączy się z tą walką ludu o jego wolność, rozumie tragedię, jaką przeżywa Polska w tej chwili dziejowej i ma ufność w sprawie ciwilizacji Bożej, iż złitiwie się nad tym krajem i polepszy losy jego Wielkiego Narodu.”

Nazajutrz po tej manifestacji wszystkie niemal pisma w Rio de Janeiro podały treść przemówień wygłoszonych w Senacie i w Izbie Deputowanych, bądź przytaczając je w całości, bądź też drukując najważniejsze części. Prasa brazylijska zamieściła również własne artykuły poświęcone omówieniu ponurej rocznicy 10-lecia napaści na Polskę.

Przy tej okazji podkreślić należy z uznaniem zasługi ministra Tadeusza Skrowońskiego oraz Unii Kulturalnej Polskiej i Towarzystwa „Polonia” których zabiegi w dużym stopniu przyczyniły się do zorganizowania tej manifestacji.

## HELENA ZELWEROWICZ

## WOLNOŚĆ

Przez długich, pustych dni zmęczenie, przez gorzką rozpacz głuchych nocy szła za mną wszędzie lotnym cieniem. Dziś słowo w ciału się przemienia. I nie wiem — poci?

Na moją pierś, jak gołąb Boży spadł z wichurą, skro podniebna — i lek uskrzydla, radość trwoży, a serce skurczem szepce: „..... może już niepotrzebna?”

Sok wiosny tryska z pąków szarych, błękit zwycięską dumą krzyczy. Dziś przywalił mnie ciężarem ponad mą ludzką, małą miarę... Zostają z niczem...

Oberlangen, 14.4.1945.

## KRONIKA WOJSKOWA

## POLSKA

Czynniki miarodajne widocznie nie są zadowolone z pracy Związku Młodzieży Polskiej w wojsku Zymierskiego, skoro ich organ „Polska Zbrojna” umieszcza w 212 numerze, następujące osłownione komplementami biadolenia i strofowania: „Stale wzrasta poziom wyrobień politycznych i organizacyjnych ZMP. Działalność tej organizacji mogła wydatnie dowodzić w wychowaniu i wyszkoleniu ogółu żołnierzy. Jest rzeczą zrozumiałą, że stosunkowo krótki czas działalności ZMP na terenie wojska musiał przynieść pewne nieznaczne wypaczenia zasadniczej linii organizacyjnej. Tu i ówdzie ZMP zaczynał niejako dublować organizację partyjną, zatracać w ten sposób swój charakter młodzieżowy. Tu i tam elementy szkolarskie przeważały nad zasadniczym elementem działalności ZMP. Tu i ówdzie koła ZMP, źle rozumiejąc swe zadania, podważały autorytet podoficera, zamiast wesprzeć go z całą powagą produkcyjnej organizacji. Wypaczenia te są stałe i systematycznie usuwane. Koła muszą samokrytycznie oceniać swoją pracę. Coraz częściej twierdzenia ZMP-owców, że „wszystko, co dobre w jednostce, to my”, stanowią poważne niebezpieczeństwo zatrzymywania się w miejscu”.

## STANY ZJEDNOCZONE A.P.

Wyprowadzanie kilkudziesięciu olbrzymich bombowców B-36 zdolnych do przelotów na dystans do 9.000 mil i to na wysokościach ponad 10.000 stóp, zmieniło radykalnie możliwości bombardowania Rosji. Dotychczas część ważnych ośrodków rosyjskich była poza zasięgiem lotnictwa anglosaskiego nawet w razie jego operowania z baz „wysuniętych”, jak Wielka Brytania, Włochy, Libia, Turcja czy Persja. Obecnie wszystkie centra rosyjskiego potencjału mogą być osiągnięte i to nawet bezpośrednio z amerykańskich czy japońskich baz, przy czym w niektórych wypadkach bombowce amerykańskie mogłyby wracać do swoich baz, przeważnie jednak musiałaby — po wykonaniu zadania — lądować na lotniskach Europy Zachodniej lub Środkowego Wschodu. Prasa amerykańska przytacza następujące możliwości: Maine (USA) — Moskwa (4.200 mil) — W. Brytania (1.600), Fairbanks (Alaska) — Zagłębie Uralskie (3.600 mil) — Włochy (2.000), Okinawa (Pacyfik) —

Ural (3.500) — Saudi Arabia (2.600 mil), Maine — Zagłębie Donieckie (4.500 mil) — Libia (1.500 mil). Rzecz jasna, że takie naloty byłyby połączone z poważnymi stratami, bo Rosja posiada już silne lotnictwo myśliwskie i tworzy sieć radarową i bo w niektórych okresach, zwłaszcza na północy, rosyjskie noce są bardzo krótkie.

Dotychczasowy szef sztabu wojska, gen. Bradley, został zamianowany przewodniczącym „Joint Chiefs of Staffs”. Kto zostanie po nim szefem sztabu wojska, jeszcze nie wiadomo.

Sekretarz obrony narodowej Johnson, szukając oszczędności, które by bądź zmniejszyły wydatki, bądź umożliwiły zwiększenie wydatków inwestycyjnych, zarządził stopniowe zwolnienie przez siły zbrojne 135.000 pracowników cywilnych oraz 12.000 oficerów rezerwy powołanych do służby czynnej. Zarządzenia te mają zmniejszyć wydatki wojskowe o 200 milionów dolarów w ciągu bieżącego roku budżetowego, a o 500 milionów w ciągu pełnego roku budżetowego. W razie przeprowadzenia tych cięć wydatki USA na broń, byłyby już tylko o 2 miliardy dolarów większe niż w roku 48/49.

## ROSJA

W związku z wielkimi manewrami floty sowieckiej, które odbyły się ostatnio między Gotlandem, Bornholmem i wybrzeżem polskim, prasa międzynarodowa poświęca dużo miejsca rozbudowie floty sowieckiej. Według rewelacji „Journal de Geneve” jej siła wzrosła ostatnio bardzo raptownie nie tylko wskutek otrzymania okrętów włoskich, ale także wskutek wykorzystania okrętów niemieckich i budowy nowych jednostek. Wbrew umowie poczdamskiej Rosja naprawiła i wcieliła do swojej floty lotniskowiec „Graf Zeppelin”, krążownik „Lützow”, lekki krążownik „Nürnberg” i dwa niewykazane przez Niemców ciężkie krążowniki, nazwane „Poltawa” i „Pietropawłowsk”. Ponadto doszedł do starych pancerników typu „Marat” jeden ciężki pancernik własnej produkcji (40.000 ton) nazwany „Sowieckij Sojuz” i wyposażony rzekomo w wieżę radarową oraz wyrzutnie rakiet. Niezależnie od tego buduje się rzekomo 1 awiomatke, 9 ciężkich krążowników klasy „Kirow” (8.000 ton) oraz znaczną ilość kontrotorpedowców i najnowszych łodzi podwodnych. Jeżeli

li ten olbrzymi program zostanie zrealizowany, rosyjska flota przestanie być „quantite negligible”. Złazszcza, że wybudowanie Kanahu Białego umożliwi wydestawanie się torpedowców i łodzi podwodnych z Bałtyku na Ocean z ominięciem cieśnin duńskich.

Jak podaje „U.S. News and World Report”, wydatki ZSRR na broń, stanowią 15% dochodu narodowego, gdy w USA zaledwie 7%. Trzeba jednak pamiętać o tym, że USA opiera swoje wojenne możliwości przede wszystkim na prywatnym przemysle, w ZSRR cały przemysł jest upaństwowiony.

Według „Le Monde” Sowieci posiadają obecnie około 30.000 czołgów, kilka tysięcy dział samobieżnych i, jak już podawaliśmy, około 15.000 samolotów. Roczna produkcja samolotów wynosi rzekomo 6.000.

Na Rugii rozpoczęto w lipcu budowę największej (z póród bałtyckich) bazy dla łodzi podwodnych. Na południe od Libawy ukończono budowę wielkiego ośrodka radarowego.

## ARGENTYNA

Po zakupieniu stu brytyjskich myśliwców odrzutowych Argentyna stała się pierwszą „potęgą” lotniczą w Południowej Ameryce. Jej władze korzystały ostatnio z porad wybitnego eksperta i teoretyka lotniczego, majora Siemierskiego, który tak wielką rolę odegrał podczas wojny w Ameryce.

## DALEKI WSCHÓD

Brytyjska załoga Hongkongu doprowadzona została do stanu 25.000 chłopa, uznanego, podług prasy brytyjskiej, za niezbędne minimum na wypadek ataku. Również pogotowie lotnicze, marynarki wojennej i obrony powietrznej osiągnęły ów stan dostateczny.

Oddziały komunistyczne zajęły Cien Nan i zagrażają Kweng Juan, położonemu zaledwie o 150 kilometrów na północ-wschód od Kantonu. Niezależnie od tego posuwają się ku wybrzeżu na kierunku Amoj i Fochow. Na przeciwnym skrzydle „frontu” północno-zachodnia prowincja Suijan została atakowana także z Mongolii. Zewnętrznej przez Poling Miao, a pogranicze Burmy zostało, podług informacji amerykańskich, opuszczone częściowo przez czerwonych dywersantów bez walki. Nacionalisci, mając przewagę w powietrzu i na morzu, próbują blokować porty opuszczone przez komunistów i bombardować ich osagalne ośrodki. Proje mają tylko dywersyjne znaczenie. Nie mogą zmienić przebiegu wypadków.

## Paryż, we wrześniu

Strasburg — do którego udam się, by przyrzec się ostatnim posiedzeniom Rady Europejskiej — wygląda odświętnie. Przyczynia się do tego nie tylko zjazd pierwszego „parlamentu” europejskiego, ale i Targi Międzynarodowe. W wąskich i krętych ulicach miasta przewijają się sznury samochodów, hotele są przepelnione, w centrum zwarty tłum ludzi przepycha się na traktach. Wiasciwie o znalezieniu wolnego pokoju mowy nie ma. Po długich staraniach ewangelicki ośrodek studencki ofiarowuje mi dzięki protekcji katolickiego policjanta pokój na dwie noce. Ten gest protestantów nastraja mnie optymistycznie. Wysuwam już daleko idące wnioski o nieprzewidywalnych nigdy skutkach zbawionego wpływu obrad Rady na jedność europejską.

Strasburg pod upalnym i beczmurnym błękitem nieba wywiera wrażenie oazy zieleni. Z każdego nieomal okna, w każdej witrynie, na dachach powiewają ogromne płachty nowego sztandaru, który objął w swe posiadanie Strasburg na okres miesiąca. Jest to flaga Ruchu Europejskiego. Na zielonym tle — biała odwrócona litera E. Sztandarów narodowych jest znacznie mniej, giną w powodzi zieleni sztandarów Ruchu Europejskiego. Odnosi się wrażenie, że ustąpiły mu miejsca, odsunęły się na plan dalszy, podporządkowały.

Czy to zewnętrzne wrażenie jest słuszne, czy posiadanie Zgromadzenia Doradczego, którym przypatrywałem się, potwierdza to przypuszczenie, czy narodzi się z tego wrozkowego podporządkowania coś trwałego i mocnego? Boję się, że wrażenia moje będą chwilowo w każdym razie negatywne.

Dzięki przyjacielowi — członkowi Ruchu Europejskiego, który jako korespondent jednego z pism angielskich przybył na Zgromadzenie, uzyskuje szereg informacji zza kulisów, oraz kartę wstępu na salę obrad, które toczą się w gmachu uniwersyteckim. Przyjaciel mój zapewnia, że towarzyszy mi szczęście, gdyż mam być świadkiem najciekawszych posiedzeń Zgromadzenia. I rzeczywiście w dniach ostatnich pierwszej sesji toczą się dyskusje na najistotniejsze, najbardziej ciekawe i dające do myślenia tematy.

Przysłuchuję się kolejno rozprawom na temat utworzenia stałej Komisji Zgromadzenia, która opracowywać ma zagadnienia w sprawach między sesjami, na temat sprawy dopuszczenia Niemiec do Zgromadzenia, sprawy tak zwanych „pustych krzeseł”, które miało zarezerwować symbolicznie dla przedstawicieli krajów z żelaznej kurtyny, dyskusji na tematy kulturalne i ekonomiczne. Wyповідаjąc mi kolejno w powyższych sprawach czołowe postacie europejskiego świata politycznego. Przemawiają Bidault, Teitgen, Andre Philip, Bonnet, de Valera, MacMillan, Parri, Reynaud i wielu innych. Spaak

## JÓZEF URSYN

## „W ZIELONYM STRASBURGU“

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

z podium przyznanego kieruje dowcipnie i zreżymie biegiem tych dyskusji. Wiemy już z prasy, jakie były wyniki obrad nie będę o nich mówił. Chciałbym tylko podzielić się z czytelnikiem pewnymi wrażeniami i spostrzeżeniami.

Miedzy strasburskim Zgromadzeniem Doradczym a wszystkimi poprzedzającymi, jak Liga Narodów, czy Organizacja Narodów Zjednoczonych, istnieje poważna różnica. Zgromadzenie strasburskie bardziej już przypomina parlament. Ludzie, którzy tu przemawiają, nie zabierają głosu oficjalnie i urzędowo w imieniu, czy na skutek polecenia rządów, które reprezentują. To, co mówią nie ma charakteru oficjalnej deklaracji — jest to po prostu przedstawienie pewnego punktu widzenia, zajęcie stanowiska, wymiana myśli. Nadaje to w konsekwencji dużą żywość obradom, częste są starcia polemiczne, stwarza to atmosferę istotnej dyskusji. W tym względzie Zgromadzenie Doradcze nie zawiodło pokładanych nadziei. Został stworzony teren, na którym w pełnej swobodzie można omawiać, dyskutować i zwalczać stanowiska, gdzie przewietrzane będą spory i zatargi i gdzie napewno przy pewnej dozie dobrej woli, której zdaje się, nie brak — znajdują się możliwości rozwiązywania trudności na drodze kompromisów. Ta strona posiedzeń nastraja optymistycznie.

Co innego jednak gdy przejdziemy do istoty zagadnień. Dzisiaj już, po zakończeniu obrad pierwszej sesji zrobić można bilans ich osiągnięć. Osiągnięcia te to bardzo wąski i skromny dorobek. Nie należy oczywiście zapominać, że Zgromadzenie strasburskie ma tylko chara-

akter doradczy, że nie jest ciałem prawodawczym, pobierającym decyzje i mogącym kształtować życie polityczne i prawne państw wchodzących w jego skład. Lecz i w coprawda narzuconym porządku obrad i w sugestiach, które Zgromadzenie uchwalilo, jest ogromna doza ostrożności i nieśmiałości. Zarówno w wypowiedziach dotyczących przyszłego udziału Niemiec (zapadła słuszna zresztą decyzja odroczenia tej sprawy aż do utworzenia się nowych władz niemieckich) i w sprawie „pustych krzeseł” (gdzie wyraźnie zmanifestowała się wola nieirytowania Rosji nawet tak symbolicznym gestem) i w dziedzinie spraw ekonomicznych (gdzie nie zapadła żadna istotna decyzja dla zagadnień pieniężnych, a ciekawy projekt Paul Reynaud o utworzeniu międzynarodowego banku wyrównawczego dla pokrzywdzonych przez powstanie unii ekonomicznej galeji przemysłu — przeszedł właściwie bez echa) — wszędzie ostrożność górowała nad wszystkim.

Jest to zjawisko ciekawe i dosyć nieoczekiwane. Ogólnie przewidywano bowiem, że Zgromadzenie strasburskie, nie związane żadnymi formalnymi zobowiązaniami członków, grzeszyć będzie nadmiarem śmiałości w swych planach, brakiem może realizmu i doktrynerstwem. Spodziewano się nowych i gigantycznych projektów, odważnych i radykalnych sugestii. Tymczasem stało się inaczej. Wszystkie uchwalone decyzje są nieśmiałe, nieomal wstydliwe, nic nowego nie wnoszące. Jak ten fakt wytłumaczyć?

Mam wrażenie, że na jedną z przyczyn tego zjawiska zwrócił uwagę bardzo słusznie Leon Blum w jednym z artykułów omawiających przebieg ob-

rad Zgromadzenia. Zgromadzeniu — za braku Mirabeau wielkiego mówcy z Rewolucji Francuskiej. Podczas obrad nie narodził się człowiek, który umiałby porwać uczestników, natchnąć ich nowym duchem, rozgrzać entuzjazmem do nowych i odważnych planów. Wydawało się, że do roli tej przeznaczony był Churchill. Ale Churchill nie wyszedł niestety właściwie poza ramy swych rozgrywek z Labour Party, poprzedzających wybory. Wydaje się, że uwaga Bluma jest zupełnie słuszna. Ale mam wrażenie, że spostrzeżenie jego należy uzupełnić jeszcze dodatkową uwagą.

Myślę, że uzyskamy pełny obraz sprężyn poruszających obradami Zgromadzenia, o ile uświadomimy sobie, że właściwie jego uczestnicy nie potrafili oderwać się od swych, że się tak wyrażę, sytuacji politycznych. Ta przyczyna miała charakter decydujący. Mimo nieustannych zapewnień, mimo ciągle powtarzających się zdań o ożywianym ich duchu europejskim, każdy z członków Zgromadzenia zagłębiony był we własnym politycznym punkcie widzenia dyktowanym i koniecznościami narodowymi i postulatami partyjnymi. Fakt, że każdy z uczestników reprezentował jednocześnie interesy swego narodu i postulatów swej partii, do której należał, wywoływał nieustanne wahania układowych się grupowań, zmieniających się w zależności od omawianego zagadnienia. To podwójne oblicze uczestników obrad powodowało niemożność utworzenia się stałej i niezmienniej większości, powodowało niepewność wyników głosowań.

Każde nieomal zagadnienie dzieliło Zgromadzenie według odmiennych kryteriów. Przy omawianiu sprawy dopuszczenia Niemiec Zgromadzenie podzieliło się, że się tak wyrażę narodowo — na Anglików, domagających się ich dopuszczenia natychmiast i Francuzów, proponujących odroczenie decyzji. Przy sprawie „pustych krzeseł” podzieliło się partyjnie — na konserwatystów angielskich, głosujących za decyzją w tej sprawie jeszcze w ciągu tej sesji i labourystów, domagających się odroczenia. A dalej byliśmy świadkami podziału Zgromadzenia na odłam ludzi, myślicyjących zasadami socjalistycznymi i ich przeciwników przy omawianiu prawa własności. Wypłynęły spory narodowe między Irlandczykami i Anglikami, punkty widzenia katolicki i protestancki zaznaczyły się przy omawianiu spraw kulturalnych.

To scieranie się poglądów jest w zasadzie rzeczą pozytywną. Lecz to podwójne i zmienne zagłębianie się członków we własnej sytuacji politycznej, ich rozbieżność i różnorodność wpływała hamująco na utworzenie się jakiegś jednolitej i śmiałej koncepcji. Ani żadna grupa narodowa, ani też partyna nie umiała zawiązać Zgromadzeniem i stworzyć stałej większości. Tym też, mam wrażenie, należy tłumaczyć wyjątkową ostrożność Zgromadzenia.

Większość absolutną osiągnięta została bez większych trudności w sprawie ochrony praw człowieka. Mówi się, że w czasie rozpraw Zgromadzenia narodził się „homo strasburgensis”. Ten „człowiek strasburski” otoczony i obwarowany jest ze wszystkich stron groźnymi uchwalamy zabezpieczającymi jego wolność. Jest to już trzecia kondygnacja ochrony praw człowieka. Mam w ka-

zdem z poszczególnych krajów konstytucje, gwarantujące te prawa, mamy Kartę Atlantycką, mamy też uchwały strasburskie. „Homo strasburgensis” niczym się nie różni od swoich poprzedników, lecz fakt narodzenia jego napelnia raczej smutkiem niż entuzjazmem. Czyż rzeczywistość trzeba aż potrójnego zabezpieczenia, by chronić prawa człowieka? Czyż na przestrzeni historii konieczność obwarowywania się prawami nie powstawała zawsze wtedy, gdy wartości, które chronić chciano, traciły na znaczeniu? Czyż uchwały strasburskie nie są symptomatyczne w tym względzie i niepokojące?

By wrócić do obrad Zgromadzenia chciałbym jeszcze omówić jedno ciekawe zjawisko. Ruch Europejski, który ma coraz liczniejsze rzesze zwolenników i który w Strasburgu rozwijał ożywioną działalność, posiada w Zgromadzeniu poważną większość. Podobno dwie trzecie jego członków należy do tego Ruchu. Ruch Europejski, który, jak wiemy, posiada w swym gronie przedstawicieli państw z żelaznej kurtyny stara się m. in. przeprowadzić uchwałę o „pustych krzesełach” zastrzeżonych na przyszłość dla tych krajów. Mimo tego — uchwała chwilowo nie przeszła. Jak wytłumaczyć to zjawisko?

Wydaje mi się, że są dwie możliwości. Albo Zgromadzenie strasburskie owładnięte jest tak dalece niepokojem przed Rosją sowiecką, że nawet zdobyć się nie może na powzięcie uchwały o charakterze najzupełniej symbolicznym (jeden z moich znajomych po zapadnięciu decyzji o odroczeniu tej sprawy zrobił dowcipną i inteligentną uwagę mówiąc, że Zgromadzenie stało się Zgromadzeniem nie unii Europy, lecz podziału Europy), albo zakorzenienie idei Ruchu Europejskiego jest jeszcze niestety dosyć powierzchowne. Obie te hipotezy nie nastrajają zbyt optymistycznie.

Z drugiej jednak strony wyciąganie jakichś ogólnych wniosków co do przyszłości Zgromadzenia i jego roli na zasadzie dzisiejszych obserwacji jest jeszcze przedwczesne. Dziś tylko można zarysować ogólną linię, które przed Zgromadzeniem stoją. Zgromadzenie jest bowiem jeszcze maszyną niedotartą.

Na zakończenie — krótkie jeszcze opowiadanie. W drodze powrotnej ze Strasburga zatrzymaliśmy się w Luneville. Chcieliśmy obejrzeć dawną rezydencję Stanisława Leszczyńskiego. Przy zwiędzanu pałacu uderzył nas ciekawy kontrast. Sam Pałac jest zniszczony, w bardzo złym stanie, stoi z wybitnymi szczytami, na wewnętrznych podwórzu walają się śmiecie, rośnie między brukiem wysoka trawa. Okazuje się, że przed wojną i w czasie wojny w pałacu tym kwaterowały kolejno wojska francuskie, niemieckie i amerykańskie. Teraz stoi pusty. Za pałacem, po drugiej stronie ścieżki rośnie cudowny, wspaniały i bardzo starannie utrzymany park, pełen pięknych kwiatów. Kontrast między pałacem a parkiem jest uderzający. Pytamy o wyjaśnienie. Okazuje się, że park jest w zarządzie miasta, pałac zaś wojska. Między merem i komendantem placu toczą się długie i zaciekłe spory. Nie mogą dojść do porozumienia. Tymczasem na podwórzu pałacowym rośnie trawa i złośliwi namawiają miera, by spędzić tam stado krów i spróbować chociażby w ten sposób usunąć trawę. Może szczypta trawy krowy przyczynia się do rozwiązania sporu. Po powrocie ze Strasburga obraz tego kontrastu wynikłego z niepotrzebnego sporu urasta do rozmiarów symbolu.

## MIECZYSLAW SERWACKI

## ZNOWU...

Zarzekani było tyle

No, i napróżno:

Błask cudzożyń oczu w serce wpadł

Iskrą podluzną...

I tyle było postanowień,

Ze nigdy więcej,

A oto — śmieszne — znowu dziś

Myślę: „— To szczęście!”...

I po co? ... Po co to?

Wszak szczęścia nie ma!

To nic, że trawa ... i że ptak ...

Że pachnie ziemia ...

Co mi z tej wiosny, ciepłych dni

I ... ust dojrzających? ...

— Chłodnym się próchnem zarzy w noc

Serce zbutwiało ...

Witley Camp, 6.3.1948.

naładzie, które są decydujące. Czerwony generał Czen Fy zapowiedział „wyzwolenie” całych Chin z Formozą włącznie(?) do wiosny przyszłego roku. Przechwałki te mogą się sprawdzić, o ile Ameryka nie przyjdzie w ostatniej

chwili z pomocą. Czank Kai Sze-kowi, który ostatnio znów przejawia wielką aktywność. Na razie nie zanoszą się na zmianę polityki amerykańskiej na tym odcinku.

Kage.

ba posiadaczy państwowych papierów wartościowych jest szacowana na 85 milionów ludzi.

Z tych wszystkich liczb wynika, że większość amerykańskiego narodu składa się z posiadaczy własności i kapitałów. Tym posiadaczami własności i kapitałów są również w znacznej części i robotnicy fabryczni, którzy w dodatku często mają własne domy. W świetle tych cyfr staje się zrozumiałe, dlaczego komunizm, a nawet i socjalizm, ma tak mało zwolenników w Stanach Zjednoczonych. Hasło wywłaszczenia prywatnej własności nie może liczyć na wielką popularność w kraju, gdzie większość społeczeństwa posiada jakąś własność lub udział we własności. Ten stan rzeczy nie usuwą zagadnienia skupienia się dyspozycji gospodarczej w ręku nielicznych jednostek, kierujących przedsiębiorstwami. I w tej dziedzinie jednak występuje w Stanach Zjednoczonych zwrot na lepsze. Posiadacze akcji przedsiębiorstw coraz mniej zadawalniają się samym tylko pobleraniem dywidendy i coraz więcej przyswajają udział w zgrupowaniach akcjonariuszów oraz sprawowaniu kontroli nad działalnością dyrekcyj. Amerykanie uważają ten objaw za demokratyzację kapitalizmu.

## Inwestycje kapitałów za granicą

Rząd francuski ogłosił, że zamierza usunąć wszelkie ograniczenia w „przekazywaniu zagranicę nie tylko zysków z granicznego kapitału, działającego we Francji, ale nawet w stosunku do wycofywania tych kapitałów z kraju. Tą drogą rząd francuski spodziewa się przyciągnąć amerykańskie kapitały do zakładania przedsiębiorstw we Francji. Podobne warunki są wysuwane przez Amerykę w stosunku do W. Brytanii oraz innych krajów bloku sterlingowego, które chciałyby mieć na swoim terenie amerykańskie inwestycje kapitałowe.

Japonia najwcześniej wkroczyła na tę drogę. Japońscy przemysłowcy doszli do wniosku, że im opłaci się sprzedawać Amerykanom kontrolne pakiety udziałów w swych przedsiębiorstwach. Obliczają oni, że zainwestowanie amerykańskich kapitałów oraz wprowadzenie amerykańskich metod technicznych obniży koszty produkcji o 20 do 30% oraz zwiększy zbył w tym stopniu, że zyski od pozostałych w japońskich rękach udziałów będą większe, niż są obecnie w warunkach pozostawiania 100% własności w japońskich rękach. Jest wysoce prawdopodobne, że po tej samej drodze pójdą i Niemcy.

## KRONIKA GOSPODARCZA

## Plan mobilizacji przemysłu USA

(Z.D.) Czynnikami oficjalne w Stanach Zjednoczonych ujawniły ostatnio, że plany mobilizacji przemysłu na wypadek wojny są już opracowane. Przewidywanie przemysłu z wytwórczości pokojowej na pełną wytwórczość wojenną może być obecnie dokonane w ciągu 3 do 6 miesięcy. Jest to ogromne skrócenie czasu tego przedstawienia, które w ostatniej wojnie wymagało od 2 do 3 lat na pełne rozkręcenie wytwórczości. Zakres mobilizacji przemysłu, to znaczy liczba przedsiębiorstw objętych planem mobilizacyjnym, jest również znacznie większa, niż była w ostatniej wojnie. Okoliczność ta dała podstawę do twierdzenia czynników oficjalnych odpowiedzialnych za ten dział pracy, że w razie nowej wojny amerykański aparat wytwórczy zostanie zmobilizowany dla celów wojennych w stopniu „poza wszelkim porównaniem” z sytuacją w minionej wojnie.

Wszystkie wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe mają z góry wyznaczone zadanie. Otrzymały już teraz szczegółowe specyfikacje przedmiotów wyposażenia i uzbrojenia, które mają wytworzyć w czasie wojny, a również ustalone dla nich rozmiary produkcji. Pozwala to przedsiębiorstwom przygotować się na przód do wykonywania tych zadań i, w razie wojny, rozpocząć produkcję wojenną w ciągu 24 godzin od chwili ogłoszenia sygnału mobilizacyjnego. W ten sposób, szybkości mobilizacji przemysłu zostaje przystosowana do szybkości prowadzenia nowoczesnej wojny.

Interesującą cechą amerykańskiego podejścia do zagadnień nowoczesnej wojny jest szkolenie specjalistów-techników dla celów wojennych nie w wojsku, a w przemyśle. Poszczególne fabryki podjęły się szkolenia określonych liczebnie zespołów technicznych, składających się z żołnierzy rezerwy. Pracują oni w fabrykach jak normalni robotnicy. W razie wojny, zostaną oni zmobilizowani i przeniesieni do służby technicznych nie indywidualnie, lecz całymi zespołami od razu gotowymi do spełniania swych zadań wojennych.

## Naród właścicieli

Marksistowskie przewidywania rewolucji społecznej opierały się na założeniach, że własność przedsiębiorstw przemysłowych będzie się skupiać coraz bardziej w rękach nielicznych jednostek. Przewidywania te na ogół się nie spełniły. W szczególności nie sprawdzają się one na terenie Stanów Zjednoczonych. Według ostatnich obliczeń w Stanach Zjednoczonych 15 milionów osób posiada akcje przedsiębiorstw, czyli że to osoby są współwłaścicielami różnych przedsiębiorstw. Ponadto, liczba osób, będących jednoosobowymi właścicielami małych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych oraz gospodarstw rolnych wynosi co najmniej drugie 15 milionów. Wreszcie oblicza się, że od 15 do 20 milionów ludzi posiada obligacje przemysłowe. Obligacja tym się różni od akcji, że nie daje posiadaczowi tytułu współwłasności. Jest to tylko pożyczka, udzielona danemu przedsiębiorstwu. Posiadacze tych pożyczek są z natury rzeczy bezpośrednio zainteresowani w prosperowaniu przedsiębiorstwa i tytułują jego własność.

Na 150 milionów mieszkańców w Stanach Zjednoczonych zatem, co najmniej 1/3 jest bezpośrednio zainteresowana we własności przemysłu, handlu i rolnictwa. Około 50 milionów osób jest zainteresowanych pośrednio. Są to posiadacze oszczędności pieniężnych ulokowanych w bankach, lub polis ubezpieczeniowych. Banki ze swojej strony lokują te kapitały w przemyśle i handlu. Wreszcie lic-

## MEMORANDUM CHURCHILLA Z 1942 R.

(K.S.) Na posiedzeniu Rady Europy w Strasburgu, członek brytyjskiej delegacji p. Macmillan odczytał urywki z memorandum Churchilla, złożonego rządowi W. Brytanii w październiku 1942 r. Urywek ten brzmi:

„Muszę się przyznać, że moje myśli skupiają się głównie na Europie, — na odbudowie chwały Europy — kontynentu, który był rodzimcem nowoczesnych narodów oraz cywilizacji. Byłby kłeska ponad wszelką miarę, gdyby rosyjskie barbarzyństwo załaziło kulturę i niepodległość starych państw europejskich. Jakkolwiek trudno jest dziś o tym mówić, wierzę, że europejska rodzina narodów potrafi działać jednolicie w ramach Rady Europy. Patrząc w przyszłość ku Stanom Zjednoczonym Europy, w których bariery dzielące narody zostaną obniżone i nieskrępowane podróże stanie się możliwe. Mam nadzieję, że gospodarka Europy będzie badana jako całość. Mam również

nadzieję, że powstanie rada, złożona z przedstawicieli 10 jednostek państwowych, włączając w to wielkie mocarstwa. Jest oczywiste, że będziemy musieli współpracować z Amerykanami w wielu bardzo ważnych sprawach, lecz Europa powinna być naszą główną troską. Szwedzi, Norwędzi, Duńczycy, Belgowie, Francuzi, Polacy, Czesi czy Turcy będą mieli swe pałace sprawy, będą potrzebowali naszej pomocy i będą mieli dostatecznie wielką siłę, by głosić ich byty słyszane. Byłoby łatwo rozważyć się szerzej na ten temat. Na nieśczęście wojna ma pierwszeństwo w pochłanianiu naszej uwagi”.

Jak widać z powyższego idea zjednoczenia Europy nie jest dla Churchilla pomysłem powojennym. W świetle powyższego urywku Teheran i Jahta wyglądają jak odstępstwo Churchilla od jego podstawowych założeń politycznych w kształtowaniu powojennego świata.

## Techniczna Szkoła Korespondencyjna we Francji

Od kierownictwa Wyższej Szkoły Zawodowej, założonej przez Polaka w r. 1927 w Paryżu, otrzymaliśmy następujące informacje:

We Francji znajduje się Wyższa Szkoła Zawodowa (Ecole Professionnelle Supérieure) założona przez jednego z naszych rodaków, inżyniera Eugeniusza Kucharskiego, 21 rue de Constantine, Paris VII, France).

Szkoła ta dzięki wiedzy i energii swego założyciela, zajmuje obecnie pierwsze miejsce w nauczaniu systemem korespondencyjnym. Liczy ona w różnych częściach świata ponad 25.000 uczniów. Szkoła posiada laboratorium, wyposażone w udoskonalone urządzenia, jak stacja

nadawcza Thomson-Houston i różnego rodzaju aparaty pomiarowe i kontrolujące. Własny teren lotniskowy, dwa samoloty, maszyny, traktory, pozostające do dyspozycji słuchaczy, świadczą o zaopatrzeniu szkoły, która przysposabia do różnych zawodów technicznych z dziedziny lotnictwa, radiotelegrafii, filmu...

Wykłady prowadzone w ten sposób umożliwiają profesorom stały kontakt z uczniem i nabierają charakteru indywidualnego. Dyrektor szkoły gotów jest udostępnić Polakom korzystanie z licznych kursów jego szkoły na specjalnie dogodnych warunkach i zapoznać się o sobiście z treścią listu każdego ucznia Polaka, nie szczędząc swych rad i uwag.

## LISTY DO REDAKCJI

## NA MARGINESIE PROTESTU

Do natowanych już przez nas głosów, domagających się utworzenia Skarbu Narodowego, doręczamy dziś głos nowy, tym razem pochodzący z Belgii. Jest to głos jednego z robotników, którego nazwisko i adres, znane są redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie dosyć powtarzać słowa, że naród polski dokonuje wielkich i trwałych dzieł, pomimo okupacji. Nie dosyć powtarzać, że nie uwiaryć i poprzeć swą wiarę czynem. Trzeba umożliwić działania naszym władzom, przez stworzenie Funduszu Odbudowy.

Niech każdy nadeśle 1% (jeden od sta) swego zarobku za ubiegłe półrocze 1949 roku na konto czekowe, który natychmiast otworzy każdy z przedstawicieli rządu Rzeczypospolitej w państwach, w których zamieszkuje rzesza polskiego uchodźstwa. W dniu wyzwolenia nie będziemy oglądać się na polski „amerykańskie”.

Dla osiągnięcia tego celu nie trzeba umierać, trzeba tylko zarobkować i nie przestawać być Polakiem.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku  
R. D.  
Chapelle — C.-H. (Belgia).

## LIST Z BRAZYLII

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Parana, we wrześniu.

Dawniej, przed wojną, w całej pięknej Paranie życie polskie płynęło — powiedzmy bez przesady — szeroko i bujnie. W każdym niemal ośrodku polskim, w głębokim nawet „interiorze” rozwijały się szkółki, towarzystwa oświatowe i rolnicze, były biblioteki i teatralne zespoły amatorskie. Organizacja i szkoły powoływały do życia inicjatywę prywatną, a wspomagał je rząd polski. Tow. wychowania fizycznego „Junak” miało niemal wszędzie swe oddziały.

W Kurtybie wydawano 3 gazety, do których dołączano jeszcze specjalne i ciekawe piśmiennictwo humorystyczne „Pica-pica” (po brazylijsku znaczy to dziecko). W Związku Polakim rozwijał się teatr na dużym poziomie. Poza tym działała tu Szkoła Tow. im. J. Piłsudskiego i Tow. im. Kościuski. Przed samą wojną życie społeczne skupiało się w Centralnym Związku Polaków w Brazylii, mieszczącym się we własnym domu, w którym znajdowała się również bursa dla chłopów oraz Związek Rolników Polskich, wydających swój miesięcznik „Rolnik”.

Kres życia społecznego, rozwijającego się z niewątpliwą korzyścią dla Brazylii jak i dla Polski, położyła tzw. nacjonalizacja Brazylii. Zamknięte zostały szkoły, towarzystwa, biblioteki i teatr. „Junak” przemianowano na „Juventus”. Zaplanowała cisza i pustka. Wielu działaczy zamknęło. Wybuch wojny poruszył polskie dusze. Ale i wtedy władze brazylijskie ze względu na neutralność zabraniały prasie polskiej zamieszczania artykułów bardziej zdecydowanych, wreszcie i gazety polskie zostały zamknięte. Słowo polskie szło już tylko z poselstwa Rzeczypospolitej i z konsulatów w formie biuletynów. W konsulatcie też tylko można było obchodzić uroczystości rocznice narodowe.

Nie wiele w tym wszystkim zmieniło zakończenie wojny. Przyszły zbrodnie japońskie, nasze konsulatory również zamknęły.

Aby wreszcie przerwać tę ciszę, aby móc posłać w świat słowa protestu i z tego odcinka życia polskiego, założony został w Kurtybie Dorażny Komitet Obywatelski, dookoła którego skupiła się mała, niestety, grupa osób, przeważnie robotnicy, a tzw. inteligencji bardzo mało. Komitet ten, mimo braku szerszego poparcia ze strony społeczeństwa polskiego, stał się ośrodkiem, który pierwszy na terenie Parany zaprzestawał głośno przeciw zaprzęgnięciu w niewolę sowiecką, który mówiąc o powstaniu warszawskim wyraźnie wskazywał na Sowietów. Komitet wydawał własny biuletyn, ulotki, opracowywał audycje do radia brazylijskiego. Na przyjazd pierwszych władz „administracji warszawskiej” wydano została odezwa dla zorientowania Polaków miejscowych, kogo w istocie władze te reprezentują i jak należy się do nich odnosić.

Z organizacji dobroczynnych istniał podczas wojny Subkomitet Pomocy ofiarom wojny. Później założono w Paranie poddelegaturę PCK, przemianowaną w następstwie zagarnięcia głównego PCK przez reżym warszawski na Komitet Opieki nad Dzieckiem Polskim, pracujący do dzisiaj.

Na odcinku prasowym wznowiony został wydawany przez ks. misjonarzy tygodnik „Lud”. Organem czerwonego reżymu, od czasu do czasu niezbyt się maskującym, jest pismo „Siewca”.

Obecnie na terenie całej Brazylii działa pierwsza legalna i centralna organizacja polska, która pojawiła się po długim czasie. Jest to Unia Kulturalna Polaków w Brazylii z główną siedzibą w Rio de Janeiro. W poszczególnych stanach, w Paranie, Rio Grande, Espírito Santo, są oddziały Unii, tzw. sekretariaty z sekretarzem (prezesa) na czele. W innych ośrodkach polskich tworzą się kółka Unii. W „interiorze” jedno z pierwszych rozpoczęło pracę Koło Maleszkie.

Równolegle z Unią działa Komitet

## UWAGA!

## ABONENCI W W. BRYTANII

Wszystkim abonentom „Orla Białego”, pragnącym otrzymać przedsięwzięcia na m. Września (W. Ostrowskiego: SAFARI PRZECZ CZARNY ŁĄD) przypominamy o konieczności nadesłania do Gryf Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, E.C.1. — kwoty 1/5h.

## ZAGIELL

## POLONIA ROŚNIE W AUSTRALII

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Seymour, we wrześniu.

Polonia w Australii rośnie niemal z dnia na dzień i zaczyna się organizować. Niechże najlepiej i najpierw poinformują o tych sprawach ci, którzy podjęli się trudów pracy społecznej na tym terenie.

\* \* \*

Amb. A. Ponński, prezes Polskiego Tow. Demokratycznego w Sydney, takich udzielił nam wiadomości.

„Obecnie jest w Australii przypuszczalnie ok. 15 tysięcy Polaków uchodźców powojennych, oraz drobna grupa do 200 emigrantów przedwojennych. W Sydney osiedliło się 700 Polaków, w tym sporo inteligencji.

Władze imigracyjne twierdzą, że w swym planie przewidują osiedlenie 30.000 Polaków. Powinno więc przyjechać jeszcze 15 tysięcy. Tymczasem na kwotę polską przyjeżdżają licznie Żydzi niemieccy i austriaccy, sowieccy Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie różnego typu. Podszycujące się pod miano Polaków elementy są często politycznie podejrzane, część z nich już po wyładunku, wypiera się rzekomej narodowości polskiej.

Polskie Tow. Demokratyczne, z siedzibą w Sydney, powstało w kwietniu 1945, jako naczelna organizacja niepodległościowa, o charakterze bezpartyjnym. Towarzystwo ma obecnie ok. 200 członków czynnych i jest afiliowane do Światopoli. Towarzystwo spełnia rolę

rzecznika interesów Polonii wobec czynników australijskich i legalnych władz polskich. W roku bież. wznowiono, wydawnictwo „Wiadomości Polskich”, jako dwutygodnika, przewidując nadanie mu formy tygodnika drukowanego.

Zarząd Towarzystwa stał dotąd na stanowisku, że wobec olbrzymich obszarów i federalnego ustroju Australii powstawać powinny lokalne organizacje polskie o wspólnych założeniach ideologicznych i narodowych celach. Centralny ośrodek istnieje de facto w Sydney, gdzie jest Urząd Opieki nad Polakami, kierowany przez b. konsula gen. R.P. W. Noskowskiego. (Pitt Str. 77).

Dla uzgodnienia działalności poszczególnych organizacji polskich można by stworzyć tymczasową komisję porozumiewawczą.

Więzy zadzierżnięte na polu walki ożywiły sympatie Australijczyków do Polaków. Rola, którą tu odegrał w 40-tych latach XIX w. odkrywca Paweł Strzelecki, oraz istnienie góry Kościuszki, której nazwę tu nadał, a która jest tym dla Australijczyków, czym dla nas Zakopane, przypomniały Australijczykom o Polsce, o której poza tym mało wiedzieli. Przedwojenna polityka polska była tu oświetlana jeszcze bardziej tendencyjnie, niż w przedwojennej prasie Frontu Ludowego we Francji. Była tu czynna silna grupa emigrancka niemiecka, oprowadzana przez hitlerowców. Rozbiła ją wojna, ale wpływy niemieckie, choć ukryte, istnieją nadal. Teraz ku-

\* \* \*

Oddajemy teraz głos plk. A. Racieskiemu, prezesowi polskiego oddziału Tow. Szczerów Polskich w Tasmanii:

„Z W. Brytanii przybyło do Australii do chwili obecnej ok. 3.000 Polaków, z tego na Tasmanię przyjechało 1000 osób. Do tej pory grupa b. wojskowych polskich, złożona z żołnierzy w większości 2 Korpusu, 1 Korpusu, Lotnictwa i AK była na Tasmanii jedyną, reprezentującą emigrację polską na wyspie. Pracowała na Hydro Electric Commission, państwowego przedsiębiorstwa, elektryfikującego od 20 lat ubogą w mieszkańców, lecz zamożną Australię. Dotychczas nie przybyły z W. Brytanii żadne polskie rodziny w ramach zbiorowych kontyngentów, oprócz kilku rodzin polsko-brytyjskich, przybyłych do Australii na skutek indywidualnych starań. Werbunek bowiem do Australii obejmował wyłącznie nieżonatych.

Przeciętny dochód Polaka zatrudnionego przez H.E.C. wynosi ok. 8 funtów tygodniowo, nie mówiąc o nadgodzinach, które zwiększają przeciętny dochód o 15 do 20% tygodniowo i są na ogół we wszystkich punktach roboczych stale stosowane. Jest więc grupa licząca 20% ogółu, która zarabia przeciętnie 12 funtów tygodniowo, pracując w wolne ustawowo od pracy soboty i niedziele.

Przez pierwszych 12 miesięcy nie mogli się nasi oswoić z nowymi warunkami życia, zwłaszcza z oddaleniem od skupisk ludzkich, miast lub miasteczek i większość mówiła stale o przejściu do ośrodków przemysłowych, słysząc o dużym zapotrzebowaniu rąk do pracy w całej Australii, która w istocie jest rajem dla robotnika. Większość zamierzała opuścić „bush”. Dzisiaj — po zapoznaniu się z warunkami życia w miastach, decydują się raczej na pozostanie w „Hydro”. Część — ok. 7% — dołądziła się po prostu z dziewczętami z miast, przeważnie ze stolicy Hobart i ma już dzieci. Dalszych 5% sprowadziło Polki z emigracji, lub Włoszki, z którymi związały się uczuciami w latach wojny. Mamy więc obecnie ok. 12% żonatych i dzieciąt.

Działu tu Koło Związku b. Żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackiej „Tobrukczyków” w sile 350 ludzi. Ci sami żołnierze należą do „Rats of Tobruk Association” tworząc polski oddział „Szczerów Tobruckich”.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów nie zdołało się rozwinąć. Polski Komitet Parafialny w Tarraleah zajmuje się sprawą utrzymania 2 księży polskich i pomocą w organizowaniu obrzędów religijnych. Z funduszy składkowych zakupiono dla księży samochód, celem ułatwienia skomplikowanej komunikacji pomiędzy osiedlami. W Tarraleah jest także zespół orkiestralny a chór tutejszy występuje od czasu do czasu w miastach Tasmanii wspólnie z zespołem muzycznym. Biblioteka polsko-angielska i świetlica są dobrze zaopatrzone.”

\* \* \*

Zasłużony weteran polskiej pracy społecznej w Australii, prezes Polskiej Kolonii w Brisbane, Z. Romaszkiwicz, z powodu choroby nie mógł nam udzielić wywiadu. Wiadomo jednak, że stowarzyszenie to rozwija się pomyślnie (ok. 100 członków), m.in. dzięki użytkowaniu domu, będącego własnością, hojnego zawsze na cele polskie, prezesa.

Omawiając sprawy polskie w Australii nie można pominąć tournée Małcużyńskiego, którego koncerty we wszystkich stanowych stolicach Australii cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Australia minionego lata przeżyła poważny kryzys gospodarczy, spowodowany 7. tygodniowym strajkiem górników węglowych. 23 tys. członków zw. zawodowego górników węglowych spowodowało bezrobocie ponad 300 tys. robotników w przemyśle i na budowach, redukcję ilości pociągów, tramwajów, gazu, prądu itp. Przywódcą opozycji oświadczył, że ludność dotkliwiej odczuła tę dywersję komunistyczną, niż wojnę z Japonią.

Ten wstrząs odbił się też przyjsiowo na losach imigrantów. Ilość bezrobotnych D.P.'ów wzrosła tymczasowo do 10 tys. Zasiłki dla bezrobotnych nie były tak wysokie, by uchronić ich od znacznego zmniejszenia się już uciążliwych oszczędności.

K. N.

## DOBRY START KU DOBREJ SPRAWIE

(Z działalności Koła S.P.K. — w Penrhos)

Penrhos, w sierpniu 1949 r. W miejsce zlikwidowanego w dniu 30 czerwca 1949 r. Obozu 41 Ośrodka Oficerskiego PKPR w Penrhos (północna Walia) — powstało tu z dniem 1 lipca br. Polskie Osiedle Mieszkaniowe (po angielsku: Polish Housing Society), które obóz ten wydzierżawiło od RAF-u na pewną ilość lat. Część mieszkańców Osiedla to osoby korzystające z opieki brytyjskiego „Assistance Board,” lub inwalidzi oraz ich rodziny — inni to żołnierze starsi wiekiem, nie zatrudnieni z powodu słabego stanu zdrowia.

Miejscowe Koło SPK Nr 220, wykażujące już w roku 1948/49, w ramach ówczesnego obozu wojskowego, nie mało aktywności, teraz z miejsca przystąpiło do zorganizowania życia kulturalnego w nowopowstałym Osiedlu oraz do przygotowania jego mieszkańców do praktycznych zadań, jakim się ewentualnie poświęcić chcieli. — Wszystkie swe poczynania Zarząd Koła z reguły uzgadnia z Kierownictwem Osiedla, spotykając się z jego strony z jak najbardziej życzliwym poparciem i zrozumieniem pracy kombatanciej na tutejszym terenie.

W tak stosunkowo krótkim czasie, bo w okresie niecałych dwóch miesięcy, mogą się Kombatanci już wykazać następującymi wynikami.

Ich staraniem i siłami uruchomiono w Osiedlu: sklep, kawiarnię, bibliotekę, czytelnię, pocztę, kolportaż pism oraz krawiecki warsztat napraw. Zorganizowany również został oddział Straży Po-

żarnej Osiedla, odbywający szkolenie pod kierunkiem kol. K. Matusiaka, inspektora pożarniczego, b. członka Zarządu Głównego Związku Straży Pożarnych R.P.

W stadium organizacyjnym jest cały szereg dalszych, zainicjowanych przez miejscowe Koło SPK, samowystarczalnych przedsięwzięć oraz warsztatów i kursów, jak uprawa warzyw, hodowla kur, hodowla królików, warsztaty i kursy: introligatorski, tkacki i dywanowy, oaz stolarski i ślusarski. W najbliższym czasie zorganizowana zostanie również nauka języka angielskiego. Kombatanci tworzą też Fundusz Samopomocy Koleżeńskich Koła SPK Nr 220. Ważna to sprawa, bo niedługo Koledzy będą już bez żadnych oszczędności i pomocy wzajemna okazać się może niejednokrotnie bardzo potrzebna.

Zarząd Koła SPK pragnąc podtrzymać tradycję Święta Żołnierza, urządził w dniu 15. 8. br. doroczny obchód, połączony z uczczeniem Święta Wniebozięcia Najśw. Marii Panny. Po odprawionym przez Ks. Prałata F. Karkowskiego solennym Nabożeństwie w Kaplicy Osiedla, odbyła się w sali odczytowej Klubu Towarzystwa uroczysta Akademia. W pierwszej jej części, młodzi literat i poeta kol. Józef Relidziński wygłosił z właściwą sobie płomienną swadę, prelekcję o roku 1920. opartą na źródłowych ujęciach historycznych. Zakończył ją natchnionym wierszem własnym pt. „Inwokacja”, ku czci

## O PRZODOWNIKÓW W PRACY OŚWIATOWEJ

Konieczność pogłębienia pracy oświatowej wśród rzesz emigracji polskiej na terenie W. Brytanii zarysowuje się coraz wyraźniej jako zagadnienie dużej wagi ze względu na potrzebę stworzenia warunków dla rozwoju kultury polskiej rzesz emigracyjnych.

Czynnikami, które wytyczają pracę w tym kierunku są:

1) osiedlenie się zdecydowanej większości w związku z zatrudnieniem i 2) przejawianie się w skupiskach polskich dążeń do organizowania życia kulturalnego zespółowego, co świadczy już o przemianach powojennych postawy zniechęcenia i niezadowolnienia.

Nie na brak idei uskarżają się ci, którzy chcą organizować życie kulturalne w nowych skupiskach, ale na brak ludzi, posiadających umiejętności pracy w tej dziedzinie.

Technika pracy oświatowej, czyli metody i formy tej pracy, jako czynnik formalny nie są czymś podzędnym i mało znaczącym w stosunku do treści. Przystawianie i budowa treści kulturalnych w pewnej mierze są uzależnione od doboru formy i metod, tj. od umiejętności zbliżania wartości kulturalnych do indywidualnej struktury kulturalnej, jaką jest jednostka ludzka — przez uaktywnienie psychiki jednostkowej. Należy i celowa organizacja życia w świetlicy, wykorzystanie różnych form żywego słowa, służą temu celowi.

Niestety te formy pracy są zaniedbane. Przyczyna tego leży w braku ludzi, którzy by zagadnienie pracy oświatowej znali także i od strony teoretycznej. W Polsce przedwojennej oświatowców było za mało w stosunku do potrzeb. Na emigracji, na terenie W. Brytanii ten stosunek jest jeszcze niekorzystniejszy.

By temu brakowi choć w małej części zaradzić Towarzystwo Uniwersyte-

tów Ludowych przystąpiło do zorganizowania kursu przodowników oświatowych. Kurs taki w swej części teoretycznej odbędzie się w Londynie w dniach: 10—14 i 17—21 października 1949 r.

Przedmiotem kursu będą następujące zagadnienia:

Cele, metody i formy pracy społeczno-oświatowej (p. Domigiewicz); świetlica w pracy społeczno-oświatowej (p. Czaplinski); formy pracy oświatowej w świetlicy (p. Czaplinski); biblioteka w pracy oświatowej (p. Święćka); żywe słowo w pracy oświatowej (p. Stępień); teatr amatorski (p. Kielanowski); formy pracy społeczno-gospodarczej; zakładanie i prowadzenie organizacji. Nazwiska w nawiasach obok tematów są nazwiskami prelegentów.

Wykłady odbywać się będą w godzinach od 20.00 do 22.00. Daty odbywania się poszczególnych wykładów będą ogłoszone w terminie późniejszym.

W skład kursu obok powyższych części teoretycznej wejdzie także część praktyczna. Wybór zajęć praktycznych pozostawia się uczestnikom kursu, z którymi ustalą się terminy ćwiczeń.

Jedną jeszcze ogólną uwagę należy tutaj. Obecne Towarzystwo Uniwersyte-tów Ludowych nawiązuje do znanego w Polsce przed wojną T.U.L. Wskutek jednak zmienionych warunków i metody pracy T.U.L. muszą ulec zmianie. Internatowy sposób prowadzenia kursów przez dawny T.U.L. jest w naszych warunkach niemożliwy do zrealizowania. Dlatego też T.U.L. będzie posługiwać się metodami pracy właściwymi innemu organizmowi oświatowemu, jak np. Polska Macierz Szkolna.

Zgłoszenia na powyższy kurs przyjmuje Zarząd Towarzystwa Uniwersyte-tów Ludowych, 74, Cornwall Gardens, London, S.W.7.

A. CORVIN-ROMAŃSKI

## FILIPINY I PAKT PACYFIKU

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Singapore, we wrześniu.

Niepodległość Filipin (włączonych do St. Zjednoczonych w r. 1898, w wyniku wojny amerykańsko-hispańskiej) została ogłoszona 6 lipca 1946 roku i w tym samym dniu p. Paweł McNutt, wyrażając oficjalny amerykański punkt widzenia, oświadczył:

„Postanowiliśmy utrzymać bazy morskie i powietrzne na wyspach. Bazy te nie mają wyłącznie na celu obronę Filipin, a nawet nie tylko obronę Stanów Zjednoczonych. Są one drugą linią naszych organów podtrzymujących zaopatrzenie i organizację wszystkich naszych sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie. Wobec tego, iż zdecydowaliśmy się na długo-terminową okupację Japonii i na prowadzenie silnej polityki azjatyckiej, przeznaczaniem Filipin jest odegranie ważnej roli w dyplomacji Wschodu.“

Trzy lata temu „pierwszą linią“ amerykańską w Azji była Japonia. Od tego czasu jednak, na skutek postępów komunistów w Chinach i zsowierztowienia Północnej Korei, pozycja amerykańska w Japonii stała się mniej pewna i znaczenie Filipin niepomniernie wzrosło.

Jaki jest ten kraj, o którym, zapewne, będziemy coraz częściej słyszeć? Filipiny, składające się z ok. 7.000 wysp, posiadają 16 milionową ludność pochodzenia negryckiego, moroskiego i malajskiego z domieszką krwi hiszpańskiej. Struktura ekonomiczna Filipin była do niedawna prawie feudalna i bezrolny chłop całkowicie zależny od bogatych „mestizos“ i od lichwiarzy. Uprawa ryżu dawała mu zatrudnienie przez trzy miesiące w roku, poza tym zaś musiał szukać innych zajęć, jak rybołówstwo, ciestlarstwo itp. Eksploatacja orzechów kokosowych, trzciny cukrowej, tytoniu i konopi zajmują się zamożniejsi właściciele ziemscy. Jeszcze dzisiaj przeciętny dochód filipińskiego wiesniaka wynosi zaledwie £ 8 rocznie.

W przeciwieństwie do klas rolnych Chin i Indii, które pryncypalnie do początku tego stulecia godziły się ze swym losem, Filipinczyzy znajdowali się w stanie nieustającej, ukrytej lub jawnej rewolty podczas 400 lat panowania hiszpańskiego i 48 lat rządów amerykańskich. W czasie okupacji japońskiej na Filipinach powstał silny ruch partyzancki, dzielący się na dwie grupy: Hukbalahaps, kontrolowany przez komunistów, oraz U.S.A.F.F.E. (United States Army of Far East), opierająca się na filipińskiej partii narodowej. Hukbalahaps mogli się istotnie poszczycić osiągnięciami w walce z Japonią, ale znacznie więcej energii poświęcali wyrównywaniu porachunków osobistych, mordowaniu ziemian, rabunkom i stacjaniu bitew z U.S.A.F.F.E. Po wkroczeniu Amerykanów na Filipiny, organizacja Hukbalahaps, uznana za nielegalną przez rząd, kontynuowała wystąpienia przeciwko konstytucyjnym władzom kraju. Układ topograficzny Filipin, podobny do Malajów, czyni likwidację ukrywających się w dżunglach bandytów szczególnie znużającą.

Zdając sobie sprawę z groźby komunistycznej, prezydent Filipin, Elpidio Quirino, wysunął przed paru miesiącami propozycję zawarcia Paktu Pacyfiku, wzorowanego na Pakcie Atlantyckim.

Nawet wytrawnemu obserwatorowi spraw Dalekiego Wschodu trudno jest ocenić, jakie posunięcia zakulisowe ukrywa odezwa prezydenta Quirino. Niepodległość Filipin jest w dużej mierze nominalna, a ich zależność od Stanów Zjednoczonych bardzo ścisła. The Bell Act, urządzający Ameryce bazy wojskowe na Filipinach, daje Stanom Zjednoczonym również rozległe przywileje gospodarcze, jak np. gwarancję „drzwi otwartych“ dla towarów amerykańskich. Armia filipińska jest pod nadzorem amerykańskim i Filipiny nie posiadają pełno prawnych reprezentantów dyplomatycznych zagranicą. W tych warunkach niepodobna sobie wyobrazić, aby prezydent Quirino działał na własną rękę. Należy raczej przypuścić, iż chodziło o balon próbný, mający na celu wysondowanie opinii Wschodu wobec projektowanego przymierza.

Kilka tygodni po deklaracji prezydenta Quirino miały miejsce odwiedziny Czang Kai Sze na Filipinach, po czym nastąpiło oświadczenie amerykańskiego Sekretarza Stanu, że rząd jego nie zamierza udzielać dalszej pomocy nacjonalistycznym Chinom; z początkiem sierpnia zaś Czang Kai Sze udał się do Seulu (stolicy okupowanej przez Amerykanów Południowej Korei), w momencie gdy komunistyczne wojska Północnej Korei, przy udziale jednostek sowieckich, wdwały się na terytorium Południowej Korei i zadawały ciężkie straty armii prezydenta Rhee.

Te napozór sprzeczne manewry dowodzą, że stoimy przed podwójną i nader subtelną grą dyplomatyczną, gdyż wizyty Czang Kai Sze na Filipinach i Południowej Korei odbyły się niewątpliwie za wiedzą i aprobatą Stanów Zjednoczonych.

Rokowania, zmierzające do zawarcia Paktu Pacyfiku posuwają się naprzód, — czego dowodem podróży prezydenta Quirino do Waszyngtonu — i sama logika wydarzeń wskazuje, iż pakt ten stanie się niebawem faktem dokonanym. Chodzi o to, jaki charakter będzie miał Pakt Pacyfiku i w jakich granicach Ameryka udzieli poparcia jego sygnatariuszom.

Jedną z przyczyn, dla których Pakt Pacyfiku nie został dotąd zawarty, była chęć Ameryki i Anglii wyczerpania rozwoju sytuacji w Chinach. Jak zauważył pewien dziennikarz amerykański, sojusz jest wart tylko tyle, ile jego najłabsze ogniwo. W tym wypadku najłabszym ogniwem byłoby Chiny. Ich udział w przymierzu oznaczałby, iż kraje pobrażę Pacyfiku, musiałyby podtrzymać rząd Czang Kai Sze. Byłoby to równoznaczne z przekreśleniem snów tych brytyjskich kół handlowych, które wciąż jeszcze marzą o prowadzeniu interesów z komunistami.

Trzęś amerykańskiej Białej Księgi, ogłoszonej 5 sierpnia, wskazuje, iż Stany Zjednoczone nie mają już złudzeń co do intencji regimie Mao Tse Tung i liczą się z możliwością pomagania najłabszym ogniwem byłoby Chiny. Zawarta w tym dokumencie krytyka rządów nacjonalistycznych — zresztą częściowo słuszna — była przeznaczona dla rynku wewnętrznego i miała usprawiedliwić fiasco polityki amerykańskiej na Wschodzie. Byli ambasador Hurley nazwał te ustępy Białej Księgi „zręcznym alibi dla pro-komunistów w Departamencie Stanu, którzy wyręszowali obalenie naszego sprzymierzeńca, Narodowego Rządu Chińskiej Republiki...“ Tak więc ataki Dean Acheson'a na Czang Kai Sze nie przekonały wprawdzie przeciwników rooseveltońskiego flirtu z Moskwą, lecz za to przyczyniły się do dalszego obniżenia „moralu“ nacjonalistów i mogły być pośrednią przyczyną zdrady generałów Cheng Czie i Czen Ming-jen, który z 90.000 ludzi przeszli na stronę komunistów, oddając im prowincję Hunan i otwierając drogę do Kantonu.

Niemniej przeto amerykańska Biała Księga stanowi zachętę dla czynników demokratycznych w Chinach. Już dzisiaj zarysowuje się opór wobec komunizmu, jak na to wskazują bunt chłopów wywołane bezwzględny rekwiizycjami i coraz wyraźniejszym widmem kołchozów. Nadmierna szczerść Mao Tunga, który 2 lipca ogłosił artykuł „O ludowej dyktaturze demokratycznej“, podkreślając swą wiernopoddańczość w stosunku do ideałów międzynarodowej

rewolucji i hojnie cytując Lenina-Stalina, winna wzmożnić w masach chińskich wólgę zrzucenia pęt sowieckich.

Mao Tse Tung napisał, między innymi, iż w okresie przejściowym Chiny muszą zaprzadzić burżuazję do dzieła unicestwienia przeżytków feudalizmu, po czym przyjdzie kolej na usunięcie czynników kapitalistycznych. Wypowiedź ta rozwiewa nadzieje chińskich klas średnich, którym poprawne zachowanie się komunistów w Szanghaju dawało fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Burżuazja to nie tylko zasobni „towkays“, lecz także miliony drobnych kupców, właścicieli małych fabryk, posiadaczy towarzystw transportowych i akcjonariuszy różnych przedsiębiorstw. Dotychczas byli oni grupą bierną, wolno jednak wątpić czy teraz, mając przed oczyma wzruszającą opisaną perspektywę swego „wykonczenia“ zechcą współpracować z demokratyczną (!) dyktaturą.

Na kierownika ruchu podziemnego w Chinach zdaje się być wyznaczony Czang Kai Sze, dysponujący lojalnością znacznych odłamów społeczeństwa w całym kraju. Nawet biorąc pod uwagę dalsze sukcesy komunistów, jest wyłączone — w świetle ostatnich posunięć amerykańskich — aby Stany Zjednocz. pozwoliły Mao Tse Tungowi na opanowanie Formozy. Wypsta ta nadaje się na siedzibę rządu Czang Kai Sze do chwili, gdy oswobodzenie narodu chińskiego stanie się aktualne.

Deklaracja Dean Acheson'a jest zatem bez wątpienia doniosłym wydarzeniem dyplomatycznym i może zahamować ofensywę komunistyczną przeciwko Indochinom, Birmie i posiadłościom brytyjskim. Anglicy ze swej strony przygotowują się energicznie do obrony. Siły imperialne w Hong Kongu mają wynosić przed końcem września 25.000 ludzi, jak również 18 okrętów wojennych włączając 3 awionetki. W Federacji Malajskiej rząd posiada 70.000 żołnierzy i, jak powiedział Wysoki Komisarz dla Pol.-Wsch. Azji, Malcolm MacDonald, Singapur będzie ośrodkiem zaopatrzenia Hong Kongu.

Warto dodać, że Biała Księga nie odniosła tutaj — przynajmniej na razie — spodziewanego skutku propagandowego. Kolonia chińska w Singapurze przyjęła oświadczenie amerykańskie z pewnym lekceważeniem, jako „kiwanie palcem w bucie“. Biała Księga ogranicza się bowiem do wyrażania „pobożnych życzeń“ i nie daje konkretnie wiążących obietnic pomocy gospodarczej i wojskowej prowincjom nacjonalistycznych Chin i państwom z Chinami sąsiadującym. Obecnie jest już jednak pewne, iż lukę tę wkrótce wypełni Pakt Pacyfiku, wspierany bazami amerykańskimi na Filipinach i w Japonii. Czy Pakt ten doprowadzi do przedłużenia pokoju, czy też do przyspieszenia wojny — przyszłość okaże.

## ŚWIATOWY RUCH ZA ŚWIATOWYM RZĄDEM

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Sztokholm, we wrześniu.

Zdaje się, że niewiele stolic europejskich nadaje się w tym stopniu, co Sztokholm do urządzania latem wielkich międzynarodowych kongresów. Miasto jest słicznie położone, po większej części na wyspach, ma dobry klimat bez uciążliwych upałów, a poza tym, jak cała Szwecja jest poniekąd zażytkiem pokazującym, jak żyła przedwojenna Europa. Nic więc dziwnego, że od zakończenia wojny zbiera się tu corocznie po kilka zjazdów międzynarodowych.

Doktorzy idą śladem inżynierów, Czerwony Krzyż poprzedza Unię Pocztową itd. W tym roku zakończył właśnie swoje całotygodniowe obrady „Światowy Ruch za Światowym Rządem“, jak brzmi nazwa tego międzynarodowego stowarzyszenia, a już jego miejsce w gmachu szwedzkiego Riksdagu, zajęła Unia Międzyparlamentarna.

Cele, jakie Światowy Ruch sobie wyznaczył, są olbrzymie — wynikają zresztą z jego nazwy. Srodkami realizacji ma być stopniowe pozyskanie opinii w poszczególnych krajach oraz większości w parlamentach, co z kolei miałyby skłonić, poszczególnie rządy do zrealizowania tej idei. Idea ta zatacza zresztą coraz szersze kręgi. Liczba członków wzrosła z 2500 osób w 1946 roku do 250 tysięcy w br.

Czołowymi przedstawicielami ruchu są: Lord John Boyd Orr, do ubiegłego roku szef Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa ONZ, oraz książę Pierre Groues czynny podczas wojny w francuskim ruchu oporu, a obecnie członek paryskiego parlamentu.

Słabą stroną Światowego Ruchu, jako organizacji o tak szeroko zakrojo-

nych celach, jest stosunkowo niewielki udział w niej polityków większego wymiaru, co zwłaszcza uderza w zestawieniu z formującą się coraz wyraźniej Radą Europy w Strasburgu. Większość członków Światowego Ruchu to starsi i młodzi idealisci, uderzający jest natomiast brak ludzi w średnim wieku, zajmujących dziś większość czołowych stanowisk w swych społeczeństwach. Stosunkowo najlepiej pod tym względem z pośród wszystkich, nieraz dość egzotycznych delegacji, przedstawiały się reprezentacje francuska i angielska, co wskazuje na zrozumiałe dążenie tych narodów do wzmoczenia swej dzisiejszej osłabionej pozycji przez objęcie przewodnictwa nad ruchami o światowym zasięgu.

Zakończono trzeci kongres Światowego Ruchu (pierwszy odbył się w Montreux w 1947, drugi w 1948 roku w Luxemburgu) uchwaleniem statutu,

### ROZSĄDNEJ PRZYGOTOWAĆ SIĘ NA NAJGORSZE

(s.s.) Sprawy bałkańskie stanowią jeden z głównych tematów rozpoczynającej się jesiennej sesji ONZ. Wyczerpawszy wszystkie dyplomatyczne drogi interwencji, Waszyngton i Londyn skierowały do ONZ sprawę terrorystycznych metod, stosowanych wbrew zobowiązaniom traktatowym, przez Bułgarię, Węgry i Rumunię.

Znajdzie się również na porządku obrad i sprawa grecka względnie sprawa konfliktu grecko-albańskiego. Szczególnie to ostatnie zagadnienie budzi poważny niepokój w kołach amerykańskich. Daje temu wyraz m. in. „The New York Times“. Zdaniem jego pojawienie się wojsk greckich na granicy Albanii spowodowało wzrost napięcia między tymi dwoma krajami i równocześnie stało się zachętą dla uchodźców albańskich, zmierzających do obalenia obecnego rządu.

Istnieją dwie grupy emigrantów albańskich: jedna znajduje się w Jugosławii, gdzie ok. 3000 uchodźców, pod przywództwem Gani Bey Kryeziu, stanowią zespół komunistyczny, zbliżony

JAN KUNERT

## SKANDYNAWIA W TROSCE O SWOJĄ OBRONĘ

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Oslo, wrzesień 1949.

Zagadnienie obrony Skandynawii przed napaścią i kwestia zachowania się jej w razie wybuchu zbrojnego konfliktu między Wschodem i Zachodem, zajmuje nadal czołowe miejsce w pracach odpowiedzialnych czynników politycznych i wojskowych Norwegii i Danii. Podpisanie Paktu Atlantyckiego pozorne zlagodzenie zimnej wojny po konferencji paryskiej czy też świeże sugestie pewnych kół amerykańskich, sygnalizujące na łamach „Wall Street Journal“ chęć poprawienia stosunków ze Wschodem przez ożywienie wzajemnej wymiany handlowej — wszystko to nie wpłynęło w najmniejszym stopniu na pomniejszenie ważności, lub odłożenie na dalszy plan potrzeby pilnej realizacji tego żywotnego zagadnienia. Zeszło ono dziś z wysokiego szczebla gabinetów ministerialnych i sztabowych i wypełniło troski również ludzi prostych, zwyczajnych, codziennych konsumtów ryb i mleka, którym tzw. zakończenie wojny nie przyniosło upragnionego spokoju i nie przywróciło poczucia bezpieczeństwa.

Według opinii tutejszych kół wojskowych Pakt Atlantycki nie zbudował mocnego podmurówia dla obrony Skandynawii — ponieważ w zasięgu jego systemu zbiorowej pomocy przeciwko napastnikowi pozostała na północnym odcinku strategicznym Europy duża luka w postaci Szwecji, która upierając się przy zachowaniu neutralności na wypadek wojny, do Paktu nie przystąpiła. Na skutek decyzji szwedzkiej cała północno-wschodnia, długa i niewygodna, ściana Norwegii i wschodnia ściana Danii znalazły się w północno-europejskim systemie obronnym nie wtylc, za szwedzkimi plecami, lecz bezpośrednio na jego peryferiach, wystawiając obnażone i niebezpiecznie otwarte na kierunek ewentualnej agresji drogi lądową i morską ze wschodu. Co prawda wszyscy tu liczą się z tym, że pierwsze silne fale ataków przyjdą z powietrza, nie drogą lądową.

Nieobcość Szwecji wśród uczestników Paktu Atlantyckiego oraz jej rezerwa wobec norwesko-duńskiego projektu utworzenia wspólnego bloku obronnego trzech państw nordyckich niepokoi jednak poważnie szwedzkie koła wojskowe, czego aktualnym przejawem jest praca dwóch oficerów szwedzkiej, pułkownika Malcolm'a Murray'a i kapitana Stiga Löfgren'a. Napisali oni książkę\*), w której na 250 stronicach przedstawiają wyczerpująco, prosto i jasno zagadnienie obrony Skandynawii. Poglądy i argumenty ich w tym zakresie potwierdzają nie obcą szerokiej opinii publicznej kłopotliwą prawdę, że szwedzkie koła wojskowe nie pogodziły się z decyzją socjalistycznego rządu w Sztokholmie, przyjętą w parlamencie większością głosów tylko wła-

\*) Malcolm Murray og Stig Löfgren: För Nordens Frihet. Nordseds.

snej partii i komunistów. Z ironią wskazują autorzy we wstępie książki, że przed oddaniem jej do druku powołano swego czasu do życia specjalny komitet rzeczoznawców trzech państw zdołał w krótkim czasie przygotować wspólny plan zbiorowej obrony Skandynawii, lecz podczas składania książki ogłoszono oficjalnie, że wykonanie planu musi być odłożone, ponieważ politycy trzech państw nie mogą uzgodnić swoich poglądów na wspólną politykę zagraniczną. Inaczej mówiąc: co zbudują wojskowi to przewracają ministrowie spraw zagranicznych. Ten niepomysłny stan rzeczy przysparza wojskowości szwedzkiej poważną troskę, która przebiega się z kart książki.

Płk. Murray i kpt. Löfgren zakładając, że pozycja Skandynawii staje się z chwilą wybuchu wojny w skali światowej niebezpieczna, ponieważ znajduje się ona na styku linii między Wschodem i Zachodem. Biegun Północny, wyspy na Oceanie Lodowatym ze Spitsbergenem na czele, Morze Północne, Islandia i Grenlandia — oto nęralne granice punkty przyszłej wojny między komunistycznym totalizmem Rosji i demokracjami Zachodu. O miódz od tych punktów leży w kluczowej pozycji rozciągnięty na przeszło 2.500 km z południa na północ i stosunkowo wąski ze wschodu na zachód półwysp skandynawski z przyczółkiem duńskim po drugiej stronie Kattegatu i Skagerraku. Kto chce uchwycić przeciwnika przez te punkty musi się oprzeć na Skandynawii. Przeciwnik ze Wschodu musi to zrobić prędzej i w silniejszym stopniu niż przeciwnik z Zachodu.

W tych warunkach utrzymanie neutralności jest, zdaniem oficerów, niemożliwe, zarówno przez wszystkie trzy państwa działające wspólnie, jak przez każde z nich. Skoro więc, jak wykazują autorzy, krytyczne położenie Skandynawii po prostu automatycznie wciąga ją w wir wojny, powinno się już w czasie względnego pokoju ustalić nazwisko potencjalnego napastnika i w konsekwencji dokonać wyboru po czyjej stronie się stanie, kogo się wpuści, a komu stawi opór. Na inną kalkulację nie ma ani miejsca ani czasu. Norwegia i Dania, przystępując do Paktu Atlantyckiego, uprzedziły niedwuznacznie gdzie zajmą miejsce w razie wybuchu ogólnoswiatowego konfliktu zbrojnego, Szwecja ociąga się z wypowiedzią jasną i otwartą, chociaż nie ulega wątpliwości, że należy do Zachodu.

Lecz wyznać „jestemysy z Zachodem“ to jeszcze nie wszystko. Trzeba kraj swój tak przygotować, by mógł on stawić skuteczny opór napastnikowi, który w przekonaniu autorów może być tylko Rosja, a przynajmniej opór długi, wiążący i wyczerpujący siły napastnika, do czasu nadejścia skutecznej pomocy z Zachodu. I tu autorzy rozwijają szeroko różne możliwości, jakie dają Skandynawii w obronie właściwości terenu (dzikie góry w Norwegii i Szwecji, tundry i bagna w północnej Szwecji), szczupłość linii komunikacyjnych, poszarpana linia brzegów z długimi i trudnymi do opanowania od strony morza fiordami, wreszcie warunki meteorologiczne i klimatyczne. Ostrożnie, bacznie na zachowanie tajemnicy wojskowej, omawiają również potencjał ludzki i materiałowy, uzbrojenie, wyszkolenie i morale żołnierza, a w końcu przygotowania obronne, poczynione przez trzy państwa, wyrażając obawę, że najniekorzystniej wygląda sytuacja Danii, zarówno z uwagi na szczupłość dotychczasowych osiągnięć militarnych, jak i ze względu na płaskie ukształtowanie powierzchni kraju, pozbawionej naturalnych przeszkód.

Płk Murray i kpt. Löfgren zastrzegają się, by z książki ich nie wyciągać wniosku, jakoby do wojny musiało dojść nieodwołalnie i jakoby miała ona wybuchnąć w terminie niedalekim. Ale, jak powiadają, przeciwnictwa między Rosją a Ameryką i Anglią raczej rosną i usztywniają się, pozorne ustępstwa jednej lub drugiej strony dotyczą spraw drugorzędnych, nie zasadniczych. Obecny stan obopólnych oskarżeń i nieufności, pogłębiany przez Rosję i Kominform prowadzeniem podjazdowej wojny na odcinku ekonomicznym i socjalnym w państwach zachodnich, nie może trwać wiecznie. Zniszczona Europa potrzebuje pokoju i zdrowej atmosfery międzynarodowej, a tymczasem pogrąża się w coraz większy chaos polityczny i popada w dotkliwie trudności gospodarcze. Rozkładanie napięcia musi więc nastąpić, ale największym optymistów ogarnia wątpliwość w możliwości przywrócenia normalnych warunków życia i pracy w Europie drogą pokojową. Po czterech latach bezowocnych prób obie strony stoją dalej od tych możliwości, niż kiedykolwiek. W obliczu takiej rzeczywistości trzeba zawczasu przygotować się na wszystko.

Interesująca praca oficerów szwedzkich została przyjęta w Norwegii szczególnie życzliwie. W ten sam sposób, w jaki oni wyobrażają sobie obronę Skandynawii przed zagrożeniem ze Wschodu i ocalenie jej od sowieckiej groźby, w ten sam sposób myślą, czują i przygotowują się Norwedge. Ze złudzeń w pokojowe intencje Rosji i w możność uczciwej współpracy z jej strony wyłeczono się tu niedawno wprawdzie, ale gruntu-

### UWAGA ABONENCI W ARGENTYNIE!

Od nr. 32/370 prenumerata „ORLA BIAŁEGO“ w Argentynie wynosi kwartalnie 9 pesos — półrocznie 18 pesos.

Zbladł ze wzruszenia, gdy zaczęły się wynurzać wielkie, szare budynki szpitalne. Zoja obserwowała go uważnie i ze sympatią. Wysiadłszy, Rawa się zawałał, czy się nie pomylił. Spojrzał z niepokojem na Zoję, potem na mury. Wzruszył bezradnie ramionami.

— Co się stało? — spytała przestraszona. — Dlaczego nie idzie do szpitala? Przecież to tu na pewno; konduktorka zna ten szpital.

— Tak, to tutaj rzeczywiście.

Szeroki taras z ogromnymi schodami prowadzącymi do hallu zawalony był teraz kobylicami murarskimi, rurami żelaznymi, starami cegłami, zwojami drutu, wiadrami z wapnem. Rusztowania sięgały do pięter, a na platformach pracowali robotnicy.

Ostrożnie szli pod rusztowaniami. Zoja pierwsza weszła do hallu, a za nią Rawa, przyglądając się ze zdziwieniem tym nieoczekiwanym zmianom. Przedśionej też był pełen rusztowań, belek, desek i obcych, pracujących ludzi. Posadzki, przejścia, wszystko było zachłapanie wapnem i zasypane gruzem.

Z prawej strony, tam gdzie niegdyś prowadziło szerokie przejście do przechowalni szpitalnej, magazynu, biura ewidencyjnego i odwodzenia, a później przez podwórze na pierwszy blok, w którego rogu znajdowała się przy wejściu do korytarza, szklana centrala telefoniczna, stała teraz koło ogrodzenia z desek malutka budka z wartownikiem. Podeszli do budki i powiedzieli, że przyszli odwiedzić siostrę Natalię Karolewnę. Nie ogolony, z niewypsanymi oczami, zupełnie Rawie nieznany człowiek burknął obojętnie:

— Idźcie na pierwszy blok, tu się buduje i odnawia. Ja nic nie wiem. Spytajcie tam dyżurną.

Na podwórzu także majstrowali robotnicy koło murów. Wszędzie stały okraglaki, kozły, kaszty z wapnem i malta.

Weszli do bramy. Z szklanej centrali wyjrzała ku nim stara wiedźma z chorymi, czerwonymi, jakby napuchniętymi od płaczu oczami.

— Czego? — spytała cierpko, jakby z gniewem.

— Chcielibyśmy zobaczyć siostrę Natalię Karolewnę.

— Wy też ją chcecie zobaczyć? — tak samo, jak przedtem, niezłownie warknęła stara.

— Tak, bardzo chciałbym ją widzieć, — powiedział z przejęciem Rawa, — chciałam jej podziękować za dobroć, — dodał gorąco.

— Nie macie za co dziękować, — mruknęła, — nie potrzeba jej tego.

Torby pod oczami staruchy wydały mu się ocieźlałe, grube, omal śmieszne. Poczuli złość do niej.

— Chodźcie za mną. Zaprowadzę — powiedziała ochryple.

Szli w milczeniu korytarzami. Wszędzie było pusto i głucho. Mętne okienka separały kobiecych migotały po drodze. Schodzili na dół. Zatrzymali się w samym końcu mrocznego tunelu przed dużą separatką z drzwiami otwartymi na oścież. Ze środka słychać było na korytarz strzępki głośnej rozmowy.

Gdy się już zatrzymali, Rawie zrobiło się gorąco. Serce mu łomotało i puls bił mocno w skroniach. Szukał w myślach słów, którymi miał przywitać Natassę. Wszystko kotowało mu w głowie. Czuli, jak wzruszenie zapiera mu oddech. Starucha, postawszy chwilę pod drzwiami, powiedziała sucho: — możecie wejść do środka. — Po czym odeszła z powrotem.

Głosy z wewnątrz zatrzymały, jak listki. Naraz uciichły. Ciśsza szarpnęła powietrzem. Zawahali się więc oboje. Rawa ośmielił się pierwszy. Wyprzedzając Zoję, wszedł do środka i cofnął się natychmiast, krzyknąwszy gwałtownie, jakby posadzka usunęła się nagle i zapadła pod ziemię. Usta miał białe. Chrapliwie jęczał: — Zoja, Zoja! To niemożliwe, to straszne, to pomyłka!

Chwyciła go za rękę, ścisnęła mocno i pociągnęła odważnie do wnętrza. Stała na progu. Nie mogła złapać tchu.

Natassa leżała na podłodze na wprost drzwi w wielkiej trumnie białej z desek takich samych, jakie służyły na rusztowanie. Wydawała się w niej zatopiona, biała i drobna; tylko pyszna głowa, ozdobiona czerwonym wieniecem ciężkich włosów, złożona nieruchomo na jasnej podściółce z wior, rysowała się bardzo wyraźnie. Błada, wychudła twarz, z ustami zaciętymi boleśnie, zastygła w nie-ludzkiem zdziwieniu i przerażeniu. Oczy, na które jakiś miłośnik człowiek położył stare, miedziane monety, zapadły się w głąb omal niebieskich oczodołów, tak że widać było tylko te ślepe, okrutnie zimne miedzaki.

MARIAN CZUCHNOWSKI

## TYFUS, TERAZ SŁOWIKI (29)

W izbie czuć było karbol i wapno. Kilka wianków świeżego kwiecia, jakie zrywają i układają dzieci, leżało koło jej kolan na sztywnym, szpitalnym fartuchu. Obok trumny, na posadzce, w na pół uciętych butelkach i w blaszankach po konserwach, tkwiły zielone gałązki, trochę fiołków i pierwiosnków. Zapach wapna z podłogi żarł w oczy.

U węgłowia zmarłej płakał głośno wysoki, może trzydziestoletni kapitan broni pancerniej, o czerwonych powiekach i szarej, postarzałej twarzy. Strumień ostrego, jaskrawego światła parł z otwartego okna wprost na głowę zmarłej, obejmując bokiem także twarz płaczącego oficera. Obnażone przez słońce, te dwie twarze jakby naznaczone jasnym światłem, obie wyglądały tragicznie w leniwym półmroku, który panował w izbie i zacięłał trumnę. Z dala od światła, pochłupając cichutko na boku, szarzało kilka kobiet i mężczyzn, z których Rawa nikogo nie znał. Widok szpitalnej, półmrocznej izby przeciętej na pół strugą światła, nieznani ludzie, i ta zmarła leżąca na środku, to wszystko wydawało mu się wciąż nieprawdą, nieludzką zjawą gorączki tyfusowej, która niespodzianie znowu powróciła. Opanowany się trochę, podeszedł do nieboszczki. Łzy przeskoczyły mu oczy. Okropny, zdradziecki skurcz złapał za gardło i ścisnął.

Ukląkł przy trumnie. Wszyscy patrzyli na niego. Nie zważał na nic, na nikogo. Nie mogąc się wstrzymać, zapłakał, ikając.

Gdy wstał, podeszedł do niego ów kapitan i uściśnął mu rękę.

— Jestem mój Natassę. Dziękuję wam serdecznie — mówił wzruszony. — Niespodziewaliście się jej tak zastać?

Rawa słuchał go uważnie, ale jeszcze nie mógł zebrać myśli. Patrzył w twarz obcego człowieka, jakby go nie widział, choć słyszał jego głos.

— Dobrze, że mnie doszła depesza w Stalingradzie, że puścili, i że zdążyłem na pogrzeb — mówił nieznajomy, a Rawa wciąż nie mógł sobie niczego uświadomić. To co się stało, wydawało mu się nierozumnym snem, widziadłem rozlanego kosmaru. — Te ręce, tak niegdyś piękne, które tylekroć dotykały jego twarzy, leżały teraz na jej piersi, martwe i zimne, z sinymi palcami, z zachodzącymi w półmroku fioletem, niebieskimi paznokciami. Jej głos i śmiech, tak ciepłe, kobiece, przyjazne, uciichły. Usta się zacięły. Oczy zgasty i zapadły. Serce przestało bić. Wszystko poszło na marne. Wszystko przepadło na zawsze.

Wziął się oburącz za głowę i jęczał. Zoja podbiegła do niego. W oczach stanęły jej łzy.

— Przepraszam cię, że byłem niedobra — mamrotała. — Dokuczałam ci — wybacz. Przebaczone mi wszystko! — mówiła beznadziejnie do Rawy, do zmarłej, do zebranych ludzi.

Weszła ta sama starucha, która ich wpuszczała. Przyłożyła fartuch do oczu, wytarła je i powiedziała twardo:

— Maszyna przyjęła. No, dzieci, dosyć tego żalu. Zabierajcie na cmentarz Natalię Karolewnę. Macie nie wiele czasu. A i inni jeszcze dzisiaj czekają na odwózkę.

Mężczyźni wzięli posłusznie trumnę i zaczęli ją wynosić. Gdy podnieśli zmarłą do góry, miedzaki spadły z hałasem z jej oczu i ostro zabrzękiły przy uderzeniu o deski. Zatrzymali się na progu i stuknęli trzy razy w drzewo na pożegnanie. Szli potem hałasując przez półciemne, puste korytarze, skreślił koło szklanej centrali i wyszli na słońce. Ciężarówka czekała na rogu. Podźwignęli nieboszczkę na platformę. Szofer zapuścił motor.

Gdy wchodzili na wóz i usadawiali się koło trumny, stara dyżurna podeszła do Rawy.

— Odprowadzisz ją na miejsce? — Biedne dziecko. Tak chciałoby żyć.

Westchnęła.

— Dobra była dla ciebie? — Dobra była dla wszystkich. I nie ma jej już.

Odruchowo podniosła fartuch do oczu. Rawa słuchał starej i patrzył odrętwiałe na szpital, rusztowania, głuche okna, na krzątających się robotników, na plac zalany śmieciem, młodym, wiosennym słońcem. Wszystko wyglądało zagadkowo i niezrozumiale.

— Co się tu stało? Gdzie są ludzie, chorzy, lekarze, siostry i służba? Miesiąc temu wszystko tu było. Ona żyła. Gdzie Fomin, Nikitin, Marfa Nikolaiewna, Iwan Wasiljewicz, wydzwonięcy, kobiety, gdzie oni wszyscy? Dlaczego pracują ci nieznani robotnicy? — pytał stara, wzburzony, rozgorączkowany, przestraszony.

— Fomin? Fomin pojechał na front. Tak samo Iwan Wasiljewicz, Marfa Nikolaiewna. Trzy tygodnie temu pojechali.

— A doktor Nikitin?

Stara się zawałała. Spojrzała podejrzliwie. Jej zmęczone, zapłakane oczy zaświeciły się trwożnie.

— Doktor Nikitin? Doktora Nikitina nie ma.

— Jakto go nie ma? Umarł?

— Jeśli ci mówię, że go nie ma, to znaczy się, że go nie ma. Nie umarł — powiedziała. — Nie. Nie umarł. Nie ma go. Szpitala też nie ma!

— Wsiadajcie — krzyknął szofer. — Jedziemy!

Rawa podesadził Zoję na platformę i sam potem wsiadł. Stara skinęła ręką szoferowi. Maszyna ruszyła. W huku motoru starucha wołała za nimi:

— Zajrzyjcie do mnie, jeśli będę tu jeszcze.

Ciężarówka wzięła zakręt, objechała stara, rozwaloną latrynę, pagórek z śmietnikiem, przeszła ostrożnie pomiędzy ogrodami na miękką drogę i skręciła wprost na Stare Miasto przez drewnianą bramę na tyłach szpitala. Rawa nie znał tej części dzielnicy i przyglądał się jej w zdumieniu.

Drewniane, lekkie dachy domów, wąskie galerieki, plecione werandy, ślepe uliczki wystające z ogrodów, gromady ludzi wysiadujące pod smukłymi, zgrabnymi mostkami przerzucenymi ponad brukiem, jezdnią i ścieżkami, kępy młodych drzew granatu zasnuwanych tustym listowiem, uciekały w tył wraz z całą dzielnicą. Pojazdy ustępowały z drogi cmentarnemu samochodowi. Woznice tylko oglądali się trwożnie.

Wyjechali wkrótce na główną szosę. Z lewej strony pozostał Stare Miasto, z prawej towarzyszyło im brudne, niedzne przedmieście pełne domów ulepionych z błota i gliny. Od pędu maszyny nieboszczka poruszała się w trumnie i jedna z kobiet zdjęła chustkę z głowy i nakryła jej twarz. Jechali szeroką szosą śródziemniakiem przedmieścia, wśród niskich szafasów z trzciny i gałęzi, opodal których ziały głębokie doły i rozpadliny, a dalej leżały placzki zawalone gruzem, stertami kamieni, nawozu, z bajorami, w których nurzały się gromady półnagich, ruchliwych dzieci.

Za przedmieściem szosa wygolona jak szkło, rozlała się szeroka rzeka szarego betonu. Nadchodzący wiecór dotykał jej powierzchnię, jak delikatny osad. Widać było już z daleka maszty i hangary lotniska wojskowego. Samoloty lądowały w straszliwym huku. Z głównej bramy wyjechały w kierunku kwatery kolumny żołnierzy i pilotów w zakurzonych kombinizonach i mundurach. Dolatywały ich monotony, zgłuszony śpiew, którego refren wybijany wrzaskami i melancholijnie kładł się na beton, jak ścięty kosą. Za lotniskiem, w dolinie, załśniły w promieniach zachodu szklane dachy państwowej ciepłarni. Kilka nieśmiały się obłoków podchodziło w powietrze i puściło na dół, na łąki, ciepłarnię i winnice kilka odnog mlecznej, lekkiej mgły. Słońce zachodziło. Pęk długich promieni zawadził o mgłę, pośliznął się na ciepłarni, załaskotał liście winogrodu, znikając za pagórkami, na którym rósł las, jeszcze młody i rzadki, ze śmigłymi kłkami.

Gdy dojechali do pagórka, szofer skręcił w lewo i wtedy Rawa, który cały czas patrzył uważnie na ten młody, świeży las, zakrył oczy w nagłym osłepieniu, po czym otworzył je i wciąż nie wierzył widokowi.

Przed nimi, wynurzac się z podnóża wapiennego pagórka, widać w łagodnych skrajach, świecił w zachodzącym słońcu Srebrny Strumień, ten sam, który otaczał trzy cmentarze epidemiczne. Rzeczka polyskiwała magnetycznie wśród pól, łąk i młodzieńskich łasków. Urzeczony świetlistym blaskiem wody migotającej w zapadającym, szybkim, wschodnim zmierzchu, Rawa zamknął oczy i drżał. Ocucił go dopiero głos Zoi.

— Będziemy ją chować w Srebrnym Strumieniu?

— Tak, w Srebrnym Strumieniu — szepnęła, i zimny dreszcz, na wspomnienie, przeszedł go całego.

Ciąg dalszy nastąpi.

## ABONAMENT „ORŁA BIAŁEGO“

W celu zaabonowania „Orla Białego“ w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d. kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem. Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD, 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1.

Proszę o przysłanie pod adresem .....

Imię i nazwisko .....

Dokładny adres .....

urząd pocztowy .....

..... stacja kolejowa .....

..... egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały“ poczynając od dnia .....

Ilość .....

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) .....

załączam. Dn. .... 1949. .... podpis zamawiającego

Uczcie się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacji świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Spiesne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki. 701

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/- Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmujemy przedstawicielstwo „Orla Białego“ Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W AUSTRII Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ Sch. 1.50.

W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60, Zamowienia i należność przyjmuje: J. Roskiewicz, 44 Rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamowienia oraz należność przyjmuje S-TE LIBELLA Librarie — 12 rue St. Louis en l'ile — Paris IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsh Aalmoezienier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).

W NIEMCZECH: zamowienia i wpłaty przyjmuje: M. GAWUC, Księgarnia „Wiedza“ (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19 oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongsgate 9, Fredrikstad.

W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. ZIELINSKI, Rua da Junqueira 57, r/c, Lisboa.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie

## TANIE PACZKI

Każda z niżej podanych paczek żywnościowych, wysyłanych do wszystkich krajów europejskich z wyjątkiem Anglii, kosztuje u nas TYLKO 46 SZYLINGÓW!!!

K-9: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowiny w puszcze

4 funty czystego smalcu wieprzowego w puszcze.

K-6: 2 funty szynki w puszcze, 2 funty wołowiny w puszcze, funt tłuszczu w puszcze, 2 funty jamu ananasowego w puszcze.

K-5: 2 funty herbaty, 2 funty kakao, 2 funty kawy.

ZA 36 SZYLINGÓW!

K-10: 4 funty gotowanej szynki w puszcze.

(Wszystkie paczki żywnościowe wysyłane z Pldn. Afryki. Przesyłka trwa 8-10 tygodni)

Poczta lotniczą z Anglii wysyłamy: Za sh. 12/6: Pare Nylonów, lub Komplet Damskiej Bielizny, lub Pas Elastyczny, lub 2 Kłyny Nylonu Spadochronowego. 0233

WARTA C. O. L. t. d.

22, Faddock Road, London, N.W.2

Cenniki innych paczek na żądanie.

## ZAUFANIE

jest podstawą interesu.

PACZKI DO POLSKI wysyła szybko i pewnie

P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd. 56/1. Draycott Place, London S.W. 3. Tel. KEN 2489.

PACZKI DO

ROSJI

Zlecenia wykonane szybko i solidnie.

ZADAJCIE CENNIKÓW.

FREGATA LTD.

11, GREEK STREET — LONDON, W.1

Księgarnia Polska

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamowienia pocztowe wykonujemy natychmiast

053

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI

ORBIS

Wielki wybór książek i czasopism.

Zamowienia pocztowe wykonujemy natychmiast

053

38, Knightsbridge London, S.W. 1

SALONY FRYZJERSKIE dla PAŃ i GABINET KOSMETYCZNY

Pierwszy Salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD

68 Queensway, London, W.2. (naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater“)

Zamowienia telefoniczne pod: BAY 2615 0215

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW

REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA

NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Adres Redakcji „Orla Białego“:

32, Blenheim Gardens, London, N.W.2.

Tel.: GLAdstone 4188

Adres Administracji: „Gryf“ Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1

Tel.: CHAncery 5094

Published by „GRYF“ Publications Ltd

59/61, Hatton Garden, E.C.1

Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Rd., London S.E.17

Tel.: RODney 2839

Rozpoczął się

## SEZON PIŁKARSKI!

Tajemnice gry na polach — systemów permutacji i obliczania szans nauczysz się z książki

EDWARDA SOKOPPA — POOLE

PIŁKARSKIE

Cena 2/6 — Do nabycie w:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

59/61 Hatton Garden, London,

E.C.1.